Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. Kraków, Środa 24 czerwca Rok VIII. — Nr. 143

GONIEC KRAKOWSKI

15 groszy.

Prenumerata wynosi w Krakowie mies. zł. 3·40, z odnoszeniem do domu zł. 3·60 — Zamiejscowa zł. 4·20 — Zagranicą zł. 7·00.

Redakcja Kopernika 8. — Administracja Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. P.K.O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 401.100.

Dzisiejszy numer zawiera 12 stron druku.

Na marginesie Kongresu Rolniczego w Warszawie.

W niedzielę w gmachu szkoły podchorążych w Warszawie rozpoczął obrady dwunasty Międzynarodowy Kongres Rolniczy. Kongresy rolnicze miały w myśl uchwały z r. 1889 odbywać się co dwa lata, niestety bieg wypadków stawał postanowieniu temu na przeszkodzie i w okresie ostatnich 36 lat odbyło się zaledwie 11 kongresów, a to pierwszy w r. 1889 w Paryżu, drugi w Hadze w r. 1891, trzeci w Brukseli w 1895, czwarty w Budapeszcie w r. 1896, piąty w Lozannie w r. 1898, szósty w Paryżu w r. 1900, siódmy w Rzymie w r. 1903, ósmy w Wiedniu w r. 1907, dziewiąty w Madrycie w r. 1911, dziesiąty w Gandawie w r. 1913, wreszcie jedynasty w Paryżu w r. 1923, dwunasty w stolicy Polski w Warszawie.

Do Warszawy przybyło około 250 przedstawicieli 30 państw, a w czasie czterodniowych obrad kongresu wygłoszonych będzie 147 referatów przez najpoważniejszych znawców rolnictwa.

Fakt zwołania XII. Międzynarodowego Kongresu rolniczego do stolicy Polski ma dla naszego Państwa niesłychanie ważne znaczenie.

Wybór Warszawy jako miejsca obrad świadczy, iż nasze znaczenie w świecie nie jest poślednie, że Warszawa stoi w pojęciu zagranicznem na równi z tymi dziesięciu miastami, w których odbyło się jedynaście poprzednich kongresów.

Następnie uwzględnić musimy w większości państw europejskich niepodległą Polskę tylko z pieśni i powieści i to czasem bardzo wątpliwego autorstwa. Już wycieczka parlamentarzystów angielskich przekonała nas jak i intenzywnie kuźnia antypolskiej propagandy zagranicznej przeciw nam pracuje, — jak pessymistycznie urobieni byli wobec nas goście z nad Tamizy, a z jak korzystną opinją o nas odjeżdżali z Gdańska do swej ojczyzny. Nalepszą propagandą zagraniczną dla Polski jest odwiedzenie Polski w jej gościnnych progach. Tu na miejscu przekonają się przed stawiciele 30 państw jak ciężko musiała Polska która była terenem strasznych wojen od 1914—1920 r. pracować, by odbudować to, co chwilowi najeźdźcy w zgliszcza obracali. A mamy się czem pochwalić. Słabymi i własnymi siłami zbudowaliśmy wiele i budować dalej nie przestajemy, mimo, iż przeżywały niezwykle ciężki okres, — okres sanacji naszego skarbu i waluty. Wystarczy nam w zupełności, gdy ci nasi goście, którzy radzą obecnie w szkole podchorążych w Warszawie opowiedzą po powrocie do domów to, co w Polsce widzieli, — słowa prawdy o nas muszą być równocześnie i pochwałą dla nas.

Kongres rolniczy w Warszawie oprócz znaczenia propagandowego ma dla nas i większe znaczenie pedagogiczne. Mimo, iż kraj nasz jest wybitnie rolniczym, a 70 proc. ludności pracuje na roli, — niewiele wiemy o najnowszych zdobyczach techniki w dziale rolnictwa. Olbrzymia część wielkich i drobnych właścicieli ziemskich w Polsce prowadzi swe gospodarstwa w sposób naturalny niewiele wiedząc o tem, ile z ziemi wyciągnąć można przez wprowadzenie pewnych ulepszeń, bez których zagraniczny rolnik już dziś nawet obejść się nie może. Ten fakt potwierdza nam statystyka. Ziemia w byłej Kongresówce i w Małopolsce jest bezwątpienia bardziej urodzajna, niż ziemia w Poznańskiem. Mimo to Kongresówka i Małopolska proporcjonalnie o 50 proc. mniej wydobywa z ziemi niż Poznańskie, — a cóż powiedzieć na to, że Belgja o całe 30 procent intenzywniej produkuje niż Poznańskie. Ta statystyka udawadnia najlepiej na jak nizkim poziomie stoją jeszcze nasze gospodarstwa rolne.

Wymiana zdań i poglądów z uczestnikami Międzynarodowego Kongresu niewątpliwie wyrobi nam szerszy pogląd na kulturę rolną i ułatwi nam pracę nad ulepszeniem naszgo gospodarstwa roln.

Przysłuchując się fachowym obradom Kongresu w Warszawie pewne sfery naszych polityków które dotychczas nic z rolnictwem nie miały wspólnego, choć mienią się rzecznikami interesów rolniczych może zrozumieją, że sprawy rolnicze muszą być ujęte w formy fachowe a nie polityczne. Nie można w kraju tak wybitnie rolniczym jak Polska ujmować interesów i wymogów rolniczych w ramy polityczne, — bo równa się to próbom sprowadzenia wielkiej rzeki w małe łożysko potoku górskiego. Program polityczny musi być podporządkowany interesom rolniczym a nie odwrotnie, bo wtedy program staje się absurdem. A na ile takich absurdów natykamy się wśród naszych partyj politycznych, którym zdaje się, że rzeczywiście walczą w interesie rolników?

Dobrze, że Międzynarodowy Kongres Rolniczy odbywa się właśnie w wigilję obrad sejmowych nad reformą rolną, — możliwe iż niejeden referat wygłoszony na Kongresie, niejedno zdanie fachowe oświeci tych posłów sejmowych, którzy na reformę rolną patrzą jako na argument dla wiecu sprawozdawczego, a nie jak na reformę o olbrzymim i istotnym znaczeniu dla Państwa i ludności. Może niejedno słowo nie jedna teza wypowiedziana w tych kilku dniach nie będzie grochem rzuconym o ścianę.

Zdając dziś w telegramach sprawozdanie z otwarcia Kongresu musimy tu zapisać na dobro p. Ministra Rolnictwa złote słowa, w których pouczył naszą reformę rolną. Dobrze, że nasi Szanowni Goście usłyszeli z ust p. Ministra iż reforma rolna w Polsce dokonuje się w drodze ewolucji a nie rewolucji, i że w przeprowadzeniu reformy rolnej w Polsce uszanowane będzie prawo własności, zasada święcie respektowana w kulturalnych państwach.

Dobrze, że te słowa padły.

Wiemy bowiem, co propaganda przeciwpolska rozgłaszała zagranicą. Wiemy, iż bolszewickie projekty „Wyzwolenia" były podawane jako myśl całego Sejmu polskiego, bo chyba między programem „Wyzwolenia" a myślą i duchem Sejmu djametralne zachodzą różnice. Dobrze, że o prawdzie reformy rolnej i o projektowanym sposobie jej przeprowadzenia dowiedzieli się delegaci 30 państw z ust naszego ministra.

Międzynarodowy Zjazd rolniczy w Warszawie

Warszawa. (PAT.) 21 bm. W niedzielę o godz. 11.30 w wielkiej sali Filharmonji nastąpiło otwarcie 12-go Międzynarodowego Kongresu Rolniczego. Na estradzie zajęli miejsce przedstawiciele komitetu organizacyjnego z prezesem Fudakowskim na czele, przedstawiciel międzynarodowej komisji rolniczej margrabia de Vogue, członkowie prezydjum kongresu oraz przewodniczący komisji, wreszcie przedstawiciele prasy krajowej i zagranicznej. O godz. 11.25 przybył Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie dyrektora kancelarji cywilnej Lentza oraz kancelarji wojskowej generała Zaruskiego.

Wchodzącego do gmachu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej powitał prezes Fudakowski, wraz z członkami komitetu organizacyjnego kongresu oraz margrabia de Vogue imieniem międzynarodowej komisji rolniczej. Pan Prezydent Rzeczypospolitej zajął specjalnie przygotowane miejsce przed trybuną. Na sali obrad byli obecni; oprócz członków kongresu przedstawiciele rządu z ministrem Janickim na czele, przedstawiciele Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z marszałkiem Ratajem i Trąmpczyńskim, przedstawiciele nauki, sfer rolniczych, władz miejskich, wojskowości i szerokich sfer społecznych. Przemówienie powitalne wygłosił przedstawiciel międzynarodowej komisji rolniczej margrabia de Vogue, witając Prezydenta Rzeczypospolitej, ministra Janickiego i uczestników kongresu oraz gratulując znakomitej organizacji kongresu — prezesowi Fudakowskiemu i najbliższym jego współpracownikom.

Po przemówieniu margrabiego de Vogue, przyjętem oklaskami, na propozycję pana de Vogue ukonstytuowało się prezydjum kongresu w następujący sposób: Honorowe prezydjum kongresu: minister rolnictwa Janicki i margrabia de Vogue, jako prezesi oraz ministrowie: Buchinger (Austrja) i Hodża (Czechosłowacja) jako członkowie prezydjum. Prezydjum kongresu: Prezes p. Fudakowski, wiceprezesi: Maenhaut (Belgja), Pecanha (Brazylja), Arnstedt (Danja), Hobson (Stany Zjednoczone), Masse (Francja), sir D. Hall (W. Brytanja), Collot d'Escury (Holandja), Vittorio Alpe (Włochy), Wasco Quevedo (Portugalja), Jonesco Sesetti (Rumunia), Laur (Szwajcarja), Prokupek (Czechosłowacja), Van Rijn, przedstawiciel międzynarodowego instytutu rolniczego. Sekretarze generalni: Lutosławski i Niedzielski. Po ukonstytuowaniu się prezydjum i zajęciu przez nie miejsca u stołu prezydjalnego wstąpił na trybunę p. minister Janicki, witając w swem przemówieniu P. Prezydenta Rzeczypospolitej i uczestników kongresu.

Następnie prezes Fudakowski udzielił głosu ministrowi rolnictwa Rzeczypospolitej Czechosłowackiej Hodży, który powitał kongres w imieniu swego rządu i organizacji rolniczych czechosłowackich.

Przemówienie powitalne w imieniu rządu austrjackiego wygłosił następnie minister rolnictwa austrjackiego Büchinger. Następnie powitał kongres w imieniu rady miasta stołecznego Warszawy senator Baliński, potem prezes Fudakowski, zabierając głos, wyraził hołd i podziękowanie panu prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej za zainteresowanie, jakie okazuje kongresowi sprawom rolnictwa. Następnie po dłuższem przemówieniu zamknął obrady posiedzenia inauguracyjnego kongresu.

Następnie kongres przyjął na propozycję prezesa Fudakowskiego, listę członków prezydjów 6-ciu sekcyj kongresu. Skład ich jest następujący: Sekcja pierwsza gospodarstwa rolnego prezes: Poseł J. Goślicki, wiceprezesi: J. Gauthier (Francja), K. Koefoeld (Danja) i Riddel (Kanada). Sekcja druga produkcji roślinnej: Prezes prof. Sypniewski, Wiceprezesi: prof. J. Stoklasa (Czecohsłowacja), Tohmpson (Anglja). Sekcja trzecia produkcji zwierzęcej: prezes: prof. Nowak, wiceprezesi: Avenander (Szwecja), prof. J. Wendt (Finlandja). Sekcja piąta przemysłu rolnego: prezes: prof. Dąbrowski, wiceprezesi: Stoikowicz (Jugosławja), Schoenfeld (Stany Zjednoczone). Sekcja piąta, a) doświadczeń rolnych: prezes prof. Załęski, wiceprezesi: Canoves del Castillo (Hiszpanja), Yku Okuda (Japonja). Sekcja piąta b) nauczania rolnego: prezes: prof. Jankowski, wiceprezesi: de Vuyst (Belgja), doktór Porchet (Szwajcarja), Eaner (Luksemburg).

Warszawa. (PAT.) 21 bm. Ogólna liczba przybyłych dotychczas delegatów rządowych i organizacyj rolniczych zagranicznych na 12-ty Międzynarodowy Kongres Rolniczy w Warszawie dochodzi do 200. Członkowie kongresu krajowi jak i zagraniczni otrzymali jako odznakę artystycznie wykonany kłos pszenicy, z rzymską cyfrą XII. i datą 21—28. VI. 1925.

:o:

ZW. L. N. WOBEC REFORMY ROLNEJ.

Warszawa. (Tel. wł.) 22 bm. **Z powodu przystąpienia Sejmu do obrad na dprojektem ustawy o reformie rolnej „Gazeta Warszawska" zamieszcza artykuł stwierdzający, że Z. L. N. do walki o reformę rolną staje wolny od wszelkich klasowych czy partyjnych egoizmów, mącących jasność myśli narodowej i zasłaniających przed społeczeństwem drogi jego dziejowej przeszłości i rozwoju. Stanowisko Związku Lud. N. wobec reformy było jasne i niedwuznaczne od chwili powstania tego zagadnienia, a program w tej dziedzinie wypływa konsekwentnie z ogólnych założeń programu polityki narodowej.**

Zw. L. N. stoi na stanowisku rozumnego przeprowadzenia reformy rolnej jako środka zwiększenia naszego narodowego stanu posiadania i stopniowego wzmocnienia stanu średniego na wsi. Ze strony Związku zrobione będą wszelkie wysiłki, aby walka o reformę rolną w Sejmie nie zeszła na poziom targu o takie lub inne interesy partykularne i klasowe.

Wyniki wyścigu kolarskiego „Gońca Krak.“

Pierwszym zwycięzcą Henryk Wroński. — 30 tysięcy ludzi przypatrywało się wyścigowi „Gońca“. — Niebywały sukces i sprężysta organizacja wyścigu.



I nagroda



II nagroda



III nagroda.

(be) Odbyty wczoraj doroczny **„Wyścig kolarski „Gońca Krakowskiego“** wywołał jak było do przewidzenia

NIEBYWAŁE ZAINTERESOWANIE

wśród publiczności krakowskiej.

Już od wczesnych godzin rannych zaczęły się gromadzić przed lokalem „Gońca Krakowskiego“ tłumy publiczności, których liczba o godzinie 10 doszła do rekordowej ilości

KILKUNASTU TYSIĘCY.

Jedno wielkie morze głów zaległo ulicę Dunajewskiego oraz plantacje. Porządek utrzymywali członkowie K. K. C. i M. oraz policja. Zawodnicy zjawili się jeszcze przed 8 rano, a w podworcu, wiodącym do lokalu Administracji naszego pisma stało ponad

100 STALOWYCH RUMAKÓW,

których właściciele pełni entuzjazmu i emocji rozprawiali gorączkowo pozbijani w grupkach o szansach i trudnościach wyścigu.

Gorące złote słońce, przecudna letnia pogoda, zdała się sprzyjać urządzonemu wyścigowi. A w sztabie już od 8 wre

GORĄCZKOWA PRACA.

Wysyłka placówek kontrolnych na skręty i skrzyżowania ulic, wydawanie dyspozycyj, oraz obdarowywanie zawodników olbrzymimi cyframi. Młody entuzjasta lekarz, bada smagłe zdrowe ciała 120 zawodników; ilu z obawą spogląda w oczy lekarza, czy przypadkiem nie wyczyta z nich potępienia — czy po tylu kłopotach w uzyskaniu ubrania, bucików, nierzadko pozwolenia rodziców, „głupie“ serce nie stanie się przeszkodą do wzięcia udziału w wyścigu.

A byli i tacy. Ileż próśb błagalnych, ileż zapewnień o zdrowiu usłyszeć musiał lekarz, zanim wytłumaczono młodzieńcowi, że troska o zdrowie jest jedynem powodem wykreślenia. Ileż ładnych brylantowych łez zabłysło w oczach biednych odrzuconych entuzjastów. Lecz następuje kulminacyjny punkt — prezes K. K. C. i M. p. Maternowski ustawia w szeregach po 7 zawodników rekordową tychże cyfrę 97, na 125 zgłoszonych.

Następuje krótka przemowa zasłużonego dla sportu kolarskiego w Krakowie i zaszczytnie znanego prezesa K. K. C. i M. p. Maternowskiego, który w prostych lecz gorących słowach apeluje do startujących, ażeby baczyli na zdrowie współzawodników i w czasie całego wyścigu nie zapomnieli, że

SĄ SPORTOWCAMI-GENTELMANAMI.

Że przemowa trafiła do serc młodych sportowców i że nasi zawodnicy okazali się w całości godnymi nazwania ich gentlemanami świadczy najdobitniej fakt, że

NIE ZANOTOWANO ANI JEDNEGO WYPADKU,

nie ukarano nikogo punktem karnym. Cześć Wam kolarze-sportowcy!

Chwila bezwzględnej ciszy — morze głów zmieniło się w jedno oko spoczywające na chorągiewce startera. Znak!... Barwny wąż ruszył!.. — Wśród długo tłumionych okrzyków i oklasków tysięcy widzów. Wyścig otwierało auto z tablicą mieszczącą napis „Wyścig otwarty“ — po zawodnikach auto z lekarzami i redaktorem naczelnym i referentem sportowym naszego pisma, po niem auto zamykające bieg, zawierające tablicę również z napisem „Wyścig zamknięty“, zaś w końcu automobilowa karetka Krak. Och. Tow. Rat.

Komitet w pracy organizacyjnej nie zapomniał o niczem. Wśród szpaleru gęsto stojącej wzdłuż jezdni publiczności przesuwa się z kinematograficzną szybkością korowód szybko mknących postaci kolarzy. Wszędzie spotykamy zaciekawione twarze, wszędzie witają nas serdeczne pozdrowienia, oklaski, a

W WIELU MIEJSCACH KWIATY.

Nawet na dalekich peryferjach miasta, nie znalazło się nawet ani jednej ulicy, gdzieby nie zgromadziła się grupa widzów.

Rekordową ilość zauważyliśmy w Dębnikach, na Rakowickiej, wzdłuż Aleji Słowackiego, Krasińskiego, Mickiewicza. Śmiało można powiedzieć że wyścig obserwowało

PONAD 30.000 WIDZÓW.

Ci którzy już ranną godziną zjawili się na ul. Dunajewskiego pozostali na tym najlepszym punkcie do czasu ukończenia całej imprezy.

Na tem miejscu podnieść musimy zachowanie się publiczności, świadczące o jej **wysokiej kulturze i wyrobieniu sportowem;** karna i posłuszna prośbom placówek

PUBLICZNOŚĆ ANI RAZU NIE DAŁA POWODU DO NIEZADOWOLENIA.

Dumni jesteśmy, że **apel nasz nie przebrzmiał bez echa** i jak przewidzieliśmy w niedzielnym wydaniu naszego pisma publiczność krakowska raz jeszcze udowodniła, że jeśli umie się ją poprosić, potrafi ona być ludnością wielkomiejską. Organizacja porządkowa i sprawność z jaką wykonali swe czynności **członkowie K. K. C. i M. napawa nas dumą i radością.** Na najmniejszym zakręcie, często kilka kilometrów od miasta, sportowiec-kolarz wyczekiwał od 8 rano wśród spiekoty i gorąca, by przez 10 minut wskazać drogę zawodnikom.

POCZUCIE OBOWIĄZKOWOŚCI I UKOCHANIA SPORTU

kolarskiego mogło tyć tylko motorem takiego poświęcenia. A wszędzie witały nas białe sweterki i okrągłe czapki o biało-liljowych kolorach (barwy K. K. C. i M.) z uśmiechem i jakąś tajoną radością, że przecież zdobył się Kraków na bieg kolarski drogowy — nareszcie! **Wam nieznanym, cichym placówkom umieszczonym hen za miastem, którzyście w skwarze gorąca godziny wyczekiwali waszych kolegów-amatorów — Cześć!** Spełniliście swój obowiązek, lecz jak cicho, a zaszczytnie. Nie zawiedliście i udowodniliście, że Klub Wasz stanął na wysokości zadania, że **Klub Wasz dokonał dzieła godnego najwyższej pochwały.**

Tymczasem na mecie rośnie gorączkowe napięcie w oczekiwaniu zwycięzców. Nagle rozlega się donośny okrzyk powtarzany od ulicy Łobzowskiej „jadą“... huragan oklasków, okrzyków, muzyka gra marsza.

Wśród gorącego pełnego entuzjazmu nastroju ukazuje się na rogu Łobzowskiej i Dunajewskiego różowa koszulka — kilka poruszeń — i pierwszy zwycięzca przebył metę, za nim tuż — tuż następni, witani okrzykami tłumów i muzyką.

Tuż przy linewce, położonej w poprzek ulicy stoi prezes K. K. C. i M. i głośno wykrzykuje porządkowe liczby, któremi oznaczeni są przybywający kolejno zawodnicy. Przy stoliku sędziowskim nerwowo zapisuje się cyfry. Wreszcie na zakręcie koło hotelu Krakowskiego ukazuje się ostatnie auto. Wyścig skończony. Morze głów kieruje się pod gmach „Gońca Krak.“. Za chwilę ulica i planty zalane są kilkunastu tysięcznym tłumem ludzi. Na obszernym balkonie „Gońca“ ukazuje się pierwszy zwycięzca Wroński, witany frenetycznymi oklaskami; młody zwycięzca pozdrawia witające go tłumy ręką.

Następuje akt najważniejszy:

WRĘCZENIE NAGRÓD.

Na balkonie domu mieszczącego Administrację naszego pisma otrzymuje pierwszych piętnastu zwycięzców żetony oraz nagrody. Oto ich nazwiska:

I. Nr. 7. WROŃSKI HENRYK, 27 m. 40 s.
II. Nr. 85. RAJTAR TOMASZ, 27 m. 41 s.
III. Nr. 4. PACHEL WŁADYSŁAW, 28 m. 19.
IV. Nr. 21. KROBOT ALFRED, 28 m. 24 s.
V. Nr. 78. SMYRAK STEFAN, 28 m. 25 s.
VI. Nr. 2. RUDEK STEFAN, 28 m. 31 s.
VII. Nr. 69. CHWASTEK STANISŁAW, 28,40.
VIII. Nr. 59. KUBIN WŁADYSŁ., 28 m. 51 s.
IX. Nr. 36. SUCHARSKI JAN, 28 m. 35 s.
X. Nr. 116. SZATKOWSKI ZDZISAW, 28, 55.
XI. Nr. 10. CIECHANOWSKI EUG. 29 m. 11.
XII. Nr. 51. LENARTOWICZ WŁAD., 29, 12.
XIII. Nr. 109. ŁAPTAŚ MECZYSŁAW, 29, 20.
XIV. Nr. 73. PODGÓRSKI JAN, 29 m. 34 s.
XV. Nr. 9. CIECHANOWSKI Jan, 29 m. 36 s.

Na startujących 97 przybyło do mety 74. Reszta z powodu defektu w maszynach odpadła.

Nagrody wręczyła imieniem Komitetu organizacyjnego p. drowa red. Aleksandrowa Błażejowska, przypinając każdemu ze zwycięzców żeton honorowy i oddając przeznaczone nagrody.

Zgromadzone tłumy, które zalały ulicę i planty każdemu odznaczonemu urządzały

NIEMILKNĄCĄ OWACJĘ.

Orkiestra, wychowanków Zakładu ks. Kuznowicza każdemu zwycięzcy odegrała marsza.

Karetka Pogotowia nie interwenjowała ani razu w poważnym wypadku, bieg bowiem odbył się bez wypadku.

Jeszcze wspólna fotografja zawodników i już za chwilę z bramy wyjeżdża

WITANY HURAGANEM OKLASKÓW

na otrzymanym rowerze (z firmy Kulanda i Jaworski Długa 11) pierwszy zwycięzca, młody bohater kolarski dnia — **Wroński Henryk,** a za nim z radością w oczach inni, ten z ramami drewnianemi, inni z oponami, tamten z ubraniem kolarskiem, wszyscy z przypiętymi żetonami na piersi. Reszta współzawodników przyłącza się do ogólnego radosnego nastroju, postanawiając zapewne na drugi rok „da Bóg“ inaczej się spisać.

Spodziewamy się, ba jesteśmy pewni, że wypełniliśmy imprezą lukę w sporcie Krakowa, a jeśli wyścig nasz spełnił swe propagandowe zadanie, życzenia nasze w zupełności zostały spełnione.

Przez cały czas wyścigu w ogrodzie przed gmachem „Gońca Krak.“

DOSKONAŁA ORKIESTRA ZAKŁADU KS. KUZNOWICZA

odegrała szereg utworów, wywołując burzliwe oklaski zgromadzonych tłumów.

Cała organizacja Wyścigu, jak też i jego przebieg stały **na europejskim poziomie,** co ogólnie podnoszono wśród publiczności. Wyścig niedzielny był prawdziwem **świętem sportowem Krakowa.**

Przed gmachem naszego pisma stały jeszcze długo potem niezliczone tłumy komentując wyniki wyścigu oraz świetną jego organizację.

Na chińskim wulkanie.

Kanton. (PAT). **Pewien Chińczyk zastrzelił kasjera miejscowego szpitala japońskiego. W związku z tem konsul japoński złożył u władz chińskich energiczny protest i wezwał mieszkających w Kantonie Japończyków do szukania schronienia w europejskiej dzielnicy Shamen.**

Paryż. (PAT). „Ouevre" podaje list szefa chińskiego biura prasowego w Paryżu, Sztetufa, oświadczający, iż obecny ruch w Chinach nie jest następstwem ani ksenofobji, ani agitacji komunistycznej, lecz jest wywołany jedynie morderstwami, dokonanemi w dniu 30 maja.

Pekin. (PAT). Dwie brygady ministra wojny Wug-Wang-Tsina przybyły w okolicę Pekinu. Marszałek Czang-Tso-Lin wysłał również oddziały wojskowe, które mają pełnić służbę policyjną w Pekinie.

Londyn. (PAT). Mimo podjęcia pracy w bankach i sklepach w Szanghaju, nie daje się zauważyć złagodzenie ruchu, zmierzającego do bojkotu towarów angielskich i cudzoziemców. W Szanghaju usiłowali studenci wywabić Chińczyków z fabryk japońskich. Chińczycy, którzy usłuchali wezwania, zostali pobici i uwolniono ich dopiero po złożeniu okupu. Nadto musieli złożyć przyrzeczenie, że nie wrócą do pracy. Sytuacja w Pekinie jest spokojna. W Kantonie rośnie wpływ stronnictwa Kuo-Ming-Tang.

Hong-Kong. (PAT). Konduktorzy tramwajów, oraz służba domowa Europejczyków przystąpiła do strajku.

KOMUNIŚCI W ŚWIECIE WSPÓŁDZIAŁAJĄ...

Praga. (PAT). Komitet wykonawczy czechosłowackiej partji komunistycznej, ogłosił odezwę do proletarjatu, w której wzywa do udzielenia powstaniu chińskiemu pomocy pieniężnej. Kierownictwo partji przyznało Chińczykom 50.000 koron czechosłowackich.

NOTA CHIŃSKA.

Londyn. (AW). Według Reutera chińskie ministerstwo spraw zagranicznych w odpowiedzi na notę przedstawicieli mocarstw stwierdziło, że przedstawienie wypadków w nocie nie odpowiadało prawdzie i nie było ścisłe.

Ministerstwo spraw zagranicznych twierdzi, że zamordowanie Mackeziego nastąpiło poza dzielnicami miasta na ulicy, na zbudowanie której nie było zgody władz chińskich. Wyraża dalej nadzieję, że posłowie mocarstw zagranicznych zechcą jaknajrychlej załagodzić budzącą się niechęć ludności chińskiej.



Abd-El-Krim stoi na usługach komunistów

Paryż. (PAT). **Deputowany socjalistyczny, Aubriot, powracając na łamach „Ere Nouvelle" do sprawy marokkańskiej, określa jako potworną intrygę fakt, że komuniści starają się wmówić w opinję publiczną, iż odpowiedzialność za konflikt w Marokku, oraz za jego przedłużanie się, ciąży na rządzie francuskim oraz na większości parlamentarnej, która go popiera.**

Aubriot dodaje, że zbrodnicza propaganda komunistów opiera się na najbardziej cynicznem przekształcaniu najzupełniej jasnych i wyraźnych założeń. Wojna w Marokkku oraz jej przedłużanie się są wyłącznie dziełem szefa grabieżców, podjudzanego w swem przedsięwzięciu przez komunistów, którzy stwarzają dla jego działalności sofistyczne preteksty, każąc mu dopatrywać się wśród naszych żołnierzy objawów opuszczania szeregów. Chcemy — kończy Aubriot — zdążać wraz z rządem możliwie jak najszybciej ku trwałemu pokojowi na ziemi afrykańskiej, jednakże chcemy zdążać ku temu celowi z zachowaniem pełni naszych praw, wynikających z poczucia godności naszego kraju, oraz gwarancji bezpieczeństwa naszych posiadłości w Afryce, w których widzimy bardziej, niż gdziekolwiekindziej dalszą cząstkę posiadłości ojczystych.

SZEREGI ABDEL-KRIMA MALEJĄ.

Paryż. (PAT). „Le Journal" donosi z Madrytu, iż niektórzy naczelnicy plemienia Dżebala, zakomunikowali Muthamedowi, bratu Abdel-Krima, iż wobec całkowicie zmienionej sytuacji w związku z porozumieniem francusko-hiszpańskiem, nie będą odtąd walczyli poza terytorjum swych szczepów. Muthamed uprowadził ich, według ich doniesień, do Ajgaru, gdzie Abdel-Krim kazał im pobcinać uszy.

Fez. (PAT). Szczęśliwie przeprowadzone operacje pozwoliły na dokonanie reorganizacji posterunków w Ajumatouf, przyczem oddziały powstańcze odepchnięte zostały na północ. Oswobodzenie posterunków francuskich, znajdujących się na pół noc od Querzan odbyło się bez wielkich trudności. Na obszarach, znajdujących w promieniu działań naszych grup ruchomych, kilka wsi objawiło swe posłuszeństwo wobec władz francuskich, zaś niektóre oddziały powstańcze rozpoczęły rokowania.

Wiadomości telegraficzne.

JAK ANGLJA SIĘ BUDUJE? Program budowy nowych domów w Anglji daje bardzo korzystny wynik. Liczba domów, zbudowanych w Anglji w ciągu miesiąca przekracza 12.000. Wobec tego należy się spodziewać, iż władze miejscowe w Londynie i Liverpoolu będą mogły przystąpić do zburzenia domów, w których mieszkania nie odpowiadają warunkom higienicznym.

POSIEDZENIA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WE LWOWIE. Wczoraj popołudniu w auli uniwersytetu Jana Kazimierza odbyło się uroczyste doroczne posiedzenie publiczne Towarzystwa naukowego. W posiedzeniu tem wzięli udział przedstawiciele nauki oraz władz cywilnych i wojskowych.

Posiedzenie zagaił prezes Towarzystwa, dr. Balzer poczem sekretarz generalny, prof. Dąbkowski, przedstawił sprawozdanie z działalności Towarzystwa za rok ubiegły. Z kolei odczytał spis nowych członków Towarzystwa. Członkami czynnymi zostali mianowani ks. dr Al. Klawek, prof. teologji na uniwersytecie lwowskim i dr. E. Kucharski, docent uniwersytetu, z zamiejscowych dr St. Ptaszycki, dyrektor archiwum państwowego i prow. w Lublinie dr Tadeusz Grabowski, prof. uniwersytetu Poznańskiego. Na wydziale matematyczno-przyrodniczym członkami czynnymi wybrano prof. dr. Antoniego Łomnickiego i dr. Kazimierza Weigela, prof. Politechniki oraz dr. Fel. Henneguyego, prof. Cillege de France w Paryżu, a dalej dr. Józefa Grassiego, prof. uniwersytetu w Rzymie i dr. Kazimierza Dziewońskiego, prof. Uniwersytetu w Krakowie.

Członkami przybranymi czyli korespondentami wybrano prof. Jana Mydlarskiego z Warszawy, prof. Józefa Ejsmonda z Warszawy, Wacława de Baech z Warszawy i dr. Jana Dębowskiego, również z Warszawy i innych. Z funduszu konkursowego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sumie 1.000 zł. otrzymali nagrody naukowe: prof. dr Leon Kozłowski za dzieło pt. „Młodsza epoka kamienna w Polsce" 200 zł., zaś Helena Polaczkówna za dzieło pt. „Najstarsze pomniki heraldyki polskiej" 133 zł., zaś po 100 zł.. jako zachętę do dalszej pracy naukowej otrzymali dr. Karol Klisiecki i Julja Sokolska. Posiedzenie zakończyło się referatem prof. dra Maksymiljana Hubera.

KONTRDEMONSTRACJA ROSYJSKA NA BAŁTYKU. „Express Poranny" donosi, że flota sowiecka wyruszyła z Kronsztadu na wody niemieckie. Jest to kontrdemonstracja rosyjska z powodu manewrów floty angielskiej na Bałtyku.

„PACYFIZM" AMERYKI. „United Press" donosi. Agitacja inteherentów przemysłu chemicznego przeciw planowanemu zakazowi użycia gazów trujących, odniosła, jak się zdaje, sukces. W kołach zbliżonych do Białego Domu twierdzą, że prezydent Coolidge jest zdania, iż nie można uczynić państwo bezbronnem.

KONGRES KOLEJARZY. Dziś nastąpi w Londynie otwarcie międzynarodowego kongresu kolejorzy.

BEZUSTANNE NIEZADOWOLENIE. 19 bm. w lokalu gdańskiej Izby handlowej odbył się wiec kupców gdańskich, na którym zaprotestowano przeciwko podwyższeniu polskiej taryfy celnej.

PASICZ CHORY. Wczorajsze badanie rentgenologiczne prezydenta ministrów Pasicza wykazało zapalenie trzustki. Lekarze doradzili choremu rychły wyjazd do Marienbadu lub do Vichy.

INCYDENT MUSSOLINI SFORZA.

Rzym. (PAT.) 22 bm. Koła polityczne oczekują z żywym zainteresowaniem jaki obrót przyjmie incydent między Sforzą a Mussolinim. Sforza, którego Mussolini nazwał zdrajcą i kłamcą, zażądał od przewodniczącego senatu zainterpelowania premjera w sprawie tego ciężkiego zarzutu. Senat jednak odroczył się. Z tego też powodu powszechnie dyskutowaną jest sprawa procedury, jaka będzie zastosowana celem zlikwidowania tego incydentu.

ALEKSANDER TRZASKA.

Czerwony błazen

POWIEŚĆ Z ŻYCIA WARSZAWY.

51)

Tam stał błyszczący, niklowy trapez, na którym się produkuje. Nie zrozumiałem co to znaczy, spytałem ją dlaczego pokazuje mi ten trapez. Nie odpowiedziała mi nic, tylko zaczęła zanosić się od spazmatycznego śmiechu. Ten śmiech, nie był jej, było w nim coś groźnego, coś sztucznego, nie było wesołości. Zbudziłem się z silnym bólem głowy, zlany zimnym potem. Był już wieczór, musiałem ubierać się szybko, by zdążyć do teatru. Przez całą drogę myślałem, co ten straszny sen oznacza. Nawet w garderobie nie mogłem ochłonąć z wrażenia. Wreszcie usłyszałem głos dzwonka, inspicjent wzywał mnie na scenę. Na scenie ujrzałem ustawiony mój błyszczący, niklowy trapez, a przy jednej sztabie stała ona, tak samo ubrana jak widziałem ją we śnie z tą samą cienką strugą krwi na twarzy i na szyi. Długą chwilę walczyłem sam z sobą, zanim udało mi się straszną wizję odgonić. Wskoczyłem wreszcie na trapez, rozpocząłem karkołomne produkcje. Gdy z szaloną szybkością wśród burzy oklasków robiłem całym sobą młyńca, naglę ta sztaba, przy której przed minutą ją widziałem, pękła, ja z szalonym pędem wleciałem na dekoracje, a z nich ciężko padłem na ziemię.

Co się dalej stało, nie wiem. Obudziłem się w szpitalu. Z ust lekarza dowiedziałem się, że mam w biodrze i poniżej kolana złamaną nogę. Dwa miesiące leżałem z nogą w bandażu gipsowym. Ze szpitala wyszedłem kaleką i nędzarzem, bo o powrocie na scenę mowy nie było. Zacząłem szukać innego zajęcia.

Ustawiczna gimnastyka i forsowne ćwiczenia wyrobiły mi niezwykłą siłę. Dzięki temu mogłem w jednym z podrzędnych kabaretów hamburskich produkować się jako atleta.

Kalectwo i wspomnienie niedawnego szczęścia tak mnie rozdrażniały, że upijałem się do nieprzytomności. Gdy byłem trzeźwy, rozdrażnienie moje było tak wielkie, że do ludzi nawet mi życzliwych, odnosiłem się jak do wściekłych psów.

Raz w stanie takiego rozdrażnienia, z błahego powodu pobiłem dyrektora kabaretu. Oczywiście bezzwłocznie otrzymałem dymisję, wyleciałem na bruk.

Zaczęły się znów dnie skrajnej nędzy i ataki wściekłości. Za kieliszek wódki byłbym dał z ochotą rękę sobie odrąbać, a feniga przy sobie nie miałem, o kredycie oczywiście ani mowy nie było. Codziennie chodziłem do portu szukać pracy. — odnosiłem ludziom walizki, ale klijentów nie miałem dużo, zaledwie na suchy chleb zarabiałem, i to nie codziennie. Kilkakrotnie myślałem o kradzieży. Już nawet w porcie zadzierzgnąłem znajomości i stosunki z notorycznymi złodziejami, już, już chciałem się zgodzić na jakąś wyprawę, ale w ostatniej chwili przebłysk świadomości powstrzymał mnie od zbrodni.

Jednego dnia, gdy byłem już bliski śmierci głodowej, spotkałem na ulicy jednego znajomego, który dorobił się kilku tysięcy marek i stworzył cyrk wędrowny. Przyjął mnie jako atletę do swego przedsiębiorstwa z tem, że zobowiązałem się do niektórych drobnych posług. Mój nowy dyrektor zaraz dał mi kilka marek zaliczki. Pierwszy mój krok był oczywiście do szynku. — Czułem, czem jestem, że większy upadek człowieka jest niemożliwy. I równocześnie szukałem przyczyn tego strasznego swego poniżenia i wtedy odżyły strasznie bolesne, strasznie piekące wspomnienia.

Na drugi dzień zaczęły się moje występy w wędrownym cyrku. Spałem obok koni, rano zamiatałem stajnię, nosiłem wodę, zszywałem dziury w nieprzemakalnem płótnie, wieczór ubierałem się w trykoty i rozpoczynałem występ, polegający na podnoszeniu ciężarów. Była jesień, praca i wilgoć dokuczyły mi strasznie w nodze, w tem miejscu, gdzie kość była złamana, rozpoczął się straszny ból. Dyrektor-kolega nie był dla mnie życzliwy, niejednokrotnie dawał mi odczuwać, że właściwie z łaski mnie trzyma i całkiem dobrze mógłby się i bezemnie obyć.

Cyrk nasz po całych Niemczech wędrując, zawędrował wreszcie i do Berlina. Na jednem z przedmieść rozbiliśmy namioty i ustawili budy. — Nasze występy były jednak zbyt słabe dla wymogów nawet przedmieścia berlińskiego, publiczności prawie że nie oglądaliśmy.

(C. d. n.).

KRONIKA.

CZERWIEC
23
Wtorek

Dziś 23 Wandy Zezona
jutro 24 Nar. Jana Chrz.

Wschód słońca o g. 4 m.
27. Zachod o g. 7 m. 09.
Długość dnia g. 15 m. 42.
Przybyło godz. 2 m. 58.
Wschód księżyca o g. 8. m.
43. r. Zach. o g. 10 m. 31 w.

—o::o—

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.
Wtorek: „Wiele hałasu o nic“.

REPERTUAR OPERETKI „NOWOŚCI“.
Witorek: „Książę Nancy“.

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA“.
Wtorek: „Antonja“.

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

NOWOŚCI: „Ostatnia godzina“ (Hotel Potemkin); przepiękny obraz w 8 aktach.

PROMIEŃ. „Wyspa zaginionych okrętów“.

REDUTA: „Czy kobieta musi być matką?“ Wstrząsająca tragedja dni ostatnich, na tle drogi krzyżowej miłości i macierzyństwa. — Program wyłącznie dla dorosłych.

SZTUKA: „Golce i skarby“; arcywesoła komedja w 8 aktach z Pat i Patachonem.

UCIECHA: „Romans kawalera de Bussy“; dramat erotyczny i senzacyjny w 10 aktach. Całość.

WANDA. „Tancerka z Whitechapel“; 6 aktów dziejów nieprawdopodobnych a jednak rzeczywistych. W rolach głównych Esther Carena i H. Valentin.

WARSZAWA: „Dramat nocy poślubnej“; historja kryminalno-nastrojowa w 8 aktach. Ponadto: **„Bohaterowie areny“;** komedja w 2 aktach.

—xox—

Dyżury aptek.

Wtorek 23 czerwca:

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22. — **Apteka pod Złotym Lwem,** Długa 4. — **Apteka w Nowej Wsi,** Kazimierza W. 31. — **Apteka pod Trzema Gwiazdami,** Rakowicka 12.

—o::o—

Rozkład pociągów osobowych

przychodzących i odchodzących za stacji krakowskiej
Ważny od 1 czerwca 1925

Czas	Odjazd do	Czas	Przyjazd z
2·20	**Lwowa**	**0·22**	**Lwowa**
2·50	**Krynicy**	5·30	Krynicy Przemyśla
6·35	**Lwowa**	5·40	Zakopanego
7·50	Lwowa	6·30	Tarnowa
11 05	Krynicy i Zagórza	6·43	Lwowa
11·45	Lwowa	6 50	N. Sącza
13·15	**Lwowa**	7·22	Wieliczki
15·25	Przemyśla i Lwowa	7·40	Lublina
16·25	Tarnowa	7·47	Oświęcimia
19·20	Bochni	8·15	Niepołomic
20·05	Lublina	9·46	Lwowa
20 50	Lwowa	12 20	Wieliczki
22·25	Krynicy i Stryja	12 30	Kocmyrzowa
23·20	Lwowa	13 40	Lwowa
2·35	**Zakopanego i Rabki**	15·05	Zakopanego Sącza
7·30	**Zakopanego**	15·45	Krynicy i Zagórza
8·50	N. Sącza	**16·15**	**Lwowa**
13·30	Zakopanego Sącza	17·00	Niepołomic
19·30	N. Sącza	17 25	Lwowa
23·35	Zakopanego	18·35	Tarnowa
0·30	**Warszawy**	18·45	Wieliczki
16·50	**Katowic**	20·20	N. Sącza
19·00	**Gdańska**	20·50	Przemyśla
22·20	**Poznania**	**21·00**	**Zakopanego**
0·50	**Piotrowic**	**21·48**	**Lwowa**
4·20	Piotrowic	**23·30**	**Zakopanego i Rabki**
7·12	Piotrowic	**23·47**	**Krynicy**
10·20	Żywca	**1·48**	**Piotrowic**
14·20	Piotrowic	**2·08**	**Warszawy**
17·55	Cieszyna	5·06	Łodzi i Poznania
21·15	Dziedzic	**5·58**	**Poznania**
4·10	Niepołomic	**6·15**	**Warszawy**
8·20	Wieliczki	7·20	Dziedzic
13·40	Kocmyrzowa	8·15	Warszawy
13·50	Wieliczki	8·30	Warszawy
14·10	Oświęcimia	9 15	Piotrowic
14·30	Niepołomic	**10·05**	**Gdańska**
20·20	Wieliczki	10·40	Cieszyna
8·45	Warszawy	**12·50**	**Katowic**
14·10	**Warszawy**	15·15	Piotrowic
19·30	Warszawy	16·05	Katowic
23·66	**Warszawy**	16·43	Warszawy
19·15	Warszawy Wschod	19·10	Piotrowic
21·45	Łodzi Kaliskiej	20·37	Poznania
7·00	Katowic	22·10	Katowic
10 05	Poznania	22 50	Żywca
13·30	Katowic	**23·05**	**Warszawy**
16·15	Trzebini		

Tłusty druk oznacza pociągi pospieszne.

—o o o—

Przyjechali do Krakowa.

w dniu 22 czerwca:

Grand Hotel: Dr Zygmunt Hofmokl — Warszawa; Hr. Jerzy Oppersdorf — Katowice; Hr. Maciej Oppersdorf — Katowice; Stanisł. Radelicki — Warszaw; Otto Singer — Wiedeń; Napoleon Olszański — Śladków; Henryk Blumenfeld — Lwów; Józef Tobias — Bielsko; Pułk. Edmund Bost — Warszawa; Stan. Wójcicki — Nowy Jork; Jadwiga Kałużyńska — Łapiennik; Janowie Gumińscy — Zalesie; Mieczysław Bursztyn — Warszawa; Lucjan Cegliński — Janów.

Hotel Saski: Ignacy Maschler — Wiedeń; Helena Pułaska — Warszawa; Michalina Borzecka — Kielce; Karol Kałużyński — Warszawa; Herman Szyffer — Lwów; Markus Maschler — Łódź; Maks Felix — Wiedeń; Kazimierz Michnik — Katowice; Gerson Gerstner — Wiedeń; Franciszek Sytnik — Katowice; Jan Żejbura — Rzeszów; Eustachy Dzierliński — Warszawa; Aleksander Kleyff — Warszawa; Tytus Dunin — Gierałtowice; Juljusz Rable — Wiedeń.

Stan posiadania i środki eksploatacyjne krak. dyrekcji kolej.

Według danych statystycznych ostatniego rocznika polskich kolei państwowych **stan posiadania i środki eksploatacyjne krakowskiej dyrekcji kolejowej** przedstawiają się następująco:

Długość eksploatacyjna **szlaków** normalnotorowych: **jednotorowych wynosi 1.035.086 km., dwutorowych 357.426 km, torów stacyjnych 459.917 km; przeciętna roczna długość eksploatacyjna linij wynosi 1.428 km.**

Stacyj posiada krak. dyrekcja kol. **171, przystanków 89,** razem **260, bocznic przemysłowych** ogólnej **długości 130.31 km, stacyj wodnych 81, obrotnic i przesuwnic z napędem mechanicznym 2, ręcznym 35;** ponadto ma **dwie elektrownie** o mocy 560 kw, rocznej produkcji 940.000 kw, oraz **jedną gazownię, jedną stację kompresorową, 1620 aparatów telefonicznych i 510 telegraficznych,** zaś długość przewodów wynosi 8036 km.

Parowozowni w obrębie krak. dyrekcji znajduje się: **5 głównych, 9 średnich i pomocniczych, 14 zwrotnych,** razem **28;** prócz tego są **dwa warsztaty główne i 14 pomocniczych.**

Parowozów osobowych posiada nasza dyrekcja **129, towarowych 471, tendrzaków (tanków) 66,** razem 666 sztuk. Ilostan **wagonów osobowych** wynosi: klas i wagonów **specjalnych** (restauracyjnych, salonowych) **1034, bagażowych 289, pocztowych 53, specjalnych towarowych** do ruchu osobowego **16** — razem 1392. Wagonów **towarowych krytych** mamy **5581, węglarek 7390, platformowych 1059, cystern 2072, specjalnych 445,** razem 16547.

Ilość **personalu** kolejowego w krak. dyrekcji kolejowej wynosi **22793,** z tego **9205 etatowych, 13588 nieetatowych.**

Zaznaczyć należy, że krak. dyrekcja poza poznańską i gdańską ma **najwięcej parowozowni, gazownię zaś posiadają tylko dwie dyrekcje: krakowska i lwowska.** Ponadto krak. dyrekcja ma **najwięcej parowozów towarowych,** a w ogólnej ilości parowozów przewyższa ją tylko gdańska.

Wyższa Szkoła Wojenna u płyty „Nieznanego Żołnierza“ w Krakowie.

Dnia 21 czerwca zjechała do Krakowa wycieczka II rocznika Wyższej Szkoły Wojennej pod kierunkiem Kom. **gen. Teodorskiego,** wykładowców i asystentów polskich i francuskich, między innymi pułk. margr. **Domenech de Celles** oraz podpuł. lotnika **de Benage.** Wycieczka zwiedzając Kraków rozpoczęła swoją podróż po naszem mieście od złożenia wieńca na płycie „Nieznanego Żołnierza“.

Gen. Serda-Teodorowski wygłosił nad płytą następujące przemówienie:

Koledzy! Gdy nas w drodze do Krakowa doszła wiadomość, że nieznani ofiarodawcy złożyli płytę „Nieznanego żołnierza“ doznaliśmy uczucia spełnionego dawno oczekiwanego czynu, gdyż czuliśmy wraz z całą Polską tętno patrjotycznych serc podwawelskiego grodu.

Gdzież w czasie rozbiorów biła najczystszych uczuć narodowych krynica, z której czerpali bracia z pod rosyjskiego knuta i z pod pruskiego obucha jak nie tutaj?

Następnie przemówił pułk. Domenech de Celles w języku francuskim:

„Oficerowie francuscy Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, w których imieniu zabieram tu głos, pragnęli wziąć udział w tej wzruszającej uroczystości. Pragnęli oni również oddać cześć bohaterowi, który przelał krew za swą Ojczyznę. Wiedzą oni, że z tego symbolu wznosi się płomień, który idzie do serc polskich i rozgrzewa w nich jeszcze patrjotyzm, już tak wzniosły i silny: patrjotyzm, który da im energję, by powstrzymać i zwyciężyć mniej lub więcej uczonych barbarzyńców, którzy na zachodzie jak i na wschodnich granicach zazdrosnem okiem spoglądają na odrodzenie Polski. Lecz oficerowie francuscy pamiętają, że tam, w Paryżu pod Trjumfalnym Łukiem, pali się inny płomień podsycany troskliwemi dłońmi.

Jest to patrjotyzm Francji, który promieniuje poprzez germańskie równiny, aż do serca Polski. Przypomina on, że w razie potrzeby, Francja przyniesie Wam Polacy, prócz tradycyjnej sympatji, bardziej realną pomoc, bo pomoc swoich sił. Jesteśmy tu dziś z Wami, by Wam jeszcze raz to powtórzyć i by w tej chwili skupienia pomodlić się z Wami. Nieznany Żołnierzu krakowski, Twoi towarzysze broni, oficerowie francuscy składają Ci hołd!“

Wycieczka zwiedziła wczoraj Kraków i Wieliczkę, poczem w tych dniach opuści Kraków.

Dalsze aresztowania wspólników defraudanta z 2 p. lotn. w Krakowie.

Jeden ze wspólników, policjant, zbiegł eskorcie i odebrał sobie życie, topiąc się

W związku ze sprawą aresztowanego przed paru dniami **defraudanta pieniędzy skarbowych w kasie 2 p. lotn. w Krakowie Dymitra Kuzyka,** o czem już donosiliśmy, wyszło na jaw w toku dalszego śledztwa, że **w ucieczce pomocnym mu był** niejaki Jerzy Klima, **sierż. Rej. Zakł. Gosp. w Krakowie,** który na polecenie prokuratury przy wojsk. sądzie okręgowym w Krakowie **został aresztowany** i osadzony w tut. więzieniu wojskowym.

Równocześnie wyszło na jaw, że **Kuzyk przybył w styczniu br. do Krakowa w towarzystwie niejakiego Jana Wojdana, posterunkowego policji państwowej** województwa lwowskiego, który bawił wówczas na urlopie. **Wojdan będąc poza służbą przeprowadził za namową Kuzyka nieprawnie rewizję wspólnika Nachlika, celem wydostania zdeponowanych u niego przez Kuzyka pieniędzy pochodzących z malwersacji.**

Na zarządzenie prokuratury przy sądzie okr. karnym w Krakowie **Wojdan został aresztowany we Lwowie** i miał być odstawiony do Krakowa.

Wczoraj nadeszła do tut. ekspozytury policji politycznej depesza ze Lwowa, że **Wojdan w drodze do Krakowa zbiegł eskorcie i popełnił samobójstwo, topiąc się.**

„Niebieski ptak“ skazany na 6 lat ciężkiego więzienia.

Swojego czasu cała prasa krakowska doniosła o **aresztowaniu** przez policję niejakiego Edwarda **Dankę,** który, **elegancko ubrany,** szlifował bruki Krakowa i od czasu do czasu **okradał ludzi** w ich mieszkaniach **z drogocennych przedmiotów,** lubując się specjalnie w **biżuterji, zwłaszcza damskiej.**

W toku śledztwa wyszło na jaw, że **Danko jest dezerterem z 9 p. strz. kres.,** gdzie jako strzelec odbywał służbę wojskową, a nie zdemobilizowanym oficerem, za jakiego się podawał. Epilog sprawy Danka rozegrał się w dniu wczorajszym przed trybunałem krak. sądu okręgowego wojskowego, który pozostającego w areszcie Danka sądził **jako dezertera** z szeregów armji polskiej, **oraz jako winnego zbrodni kradzieży.**

Według aktu oskarżenia strz. Edward **Danko** z 9 p. strz. kres. **przywłaszczył sobie** w kwietniu ub. roku we Włodawie **powierzone mu przez por. Wacława Linhardta,** gospodarza miejscowego kasyna oficerskiego, **50 miljonów mp, będące własnością kasyna,** a następnie z początkiem maja **zdezerterował z pułku,** uchylając się od służby wojskowej aż do dnia 30 sierpnia, w którym to dniu **został aresztowany.**

W czasie dezercji Danko zażywał sztuki złodziejskiej, dopuszczając się kradzieży. I tak będąc **dwukrotnie już za kradzież karany, skradł** dnia 4 sierpnia, **mjr. Feliksowi Romerowi: zegarek, pierścionek** złoty damski z **szafirem i dwoma brylancikami** wartości **200 zł, trzy złote spinki z kamieniami wart. 230 zł, jedną spinkę srebrną z zielonym kamieniem wart. 30 zł, rewolwer z futerałem i nabojami wartości 150 zł, oraz gotówkę 50 zł.**

Następnie dnia 13 tegoż miesiąca skradł mjr. Feliksowi **Harasimowiczowi** z zamkniętej szafy: **srebrną papierośnicę, złoty zegarek bransoletkowy damski, złotą broszkę z szafirem i dwoma brylancikami, złoty pierścionek z brylantem, złoty zegarek męski, złoty pierścionek z brylancikami, 1 miljonówkę, złoty łańcuch, 1.5 metra długi, wagi około 20 dkg., złoty sygnet z rubinem, złoty pierścionek damski z czerwonym kamieniem, otoczony perełkami, złotą bransoletę łańcuszkową wagi około 40 gr, złoty pierścionek damski łańcuszkowy, złoty pierścionek damski z rubinem i dwoma djamencikami, dwa złote łańcuszki (jeden z kolją), woreczek z 225 srebrnemi koronami austrjackiemi, dewizę ze srebrnych monet i sznurek koralii — ogólnej wartości 6.300 zł.**

Wreszcie dnia 27 sierpnia, a więc na trzy dni przed aresztowaniem **okradł Danko inż. Jana Mozera,** zabierając mu około **400 sztuk akcji** wartości 700 zł, dalej **200 dolarów, 287 zł, partfel i srebrny zegarek „Omega“ z dewizką — ogólnej wartości 2000 zł.**

Wobec udowodnienia zarzuconych aktem oskarżenia przestępstw i częściowego przyznania się oskarżonego do popełnionych kradzieży trybunał po przeprowadzeniu postępowania dowodowego ogłosił wyrok, **skazujący niebieskiego ptaka Dankę na 6 lat ciężkiego więzienia i wydalenie z wojska.** Przewodniczył płk. K. S. Dr Kappel, oskarżał prok. mjr. S. K. dr Nuckowski, bronił adw. dr Birnbaum.

Od Redakcji.

Omawiając niedzielny, o europejskim już pokroju, wyścig cyklistów, urządzony staraniem „Gońca Krakowskiego“ i Krak. Klubu Cyklistów i Motorzystów nie podobna pominąć zasług tych którzy swoją pracą dopomogli do tak udatnych wyników wyścigu jak również ułatwili organizatorom biegu ich pracę. Z tego miejsca dziękujemy Komendzie Policji Państw, szczególnie p. komisarzowi Królikowskiemu za wzorowe utrzymanie porządku na całej trasie 14 km. wskutek czego wyścig odbył się bez nieszczęśliwych wypadków. Dziękujemy serdecznie radcy Magistratu p. Gabieńskiemu za jego życzliwość i pomoc organizatorom. Dziękujemy członkom O. K. S. K. II i prezesowi p. Rogowskiemu za utrzymanie wzorowego porządku na ulicach Podgórza. Dziękujemy w końcu Klubowi Cyklistów i Motorzystów w Wieliczce, który przybył specjalnie wraz ze swym prezesem p. Janeczko do Krakowa, by pomóc w organizacji wyścigu.

Z całym uznaniem musimy podnieść obywatelskie zachowanie się publiczności krakowskiej, która w czasie zawodów stosowała się ściśle do wskazówek władz bezpieczeństwa i starała się zachowaniem swem ułatwić pracę organizatorów.

Specjalnie wdzięczni jesteśmy Bursie rękodzielniczej i jej Czcigodnemu dyrektorowi ks. Kuznowiczowi, który w ostatniej prawie chwili dopomógł do zebrania członków orkiestry i zastąpił orkiestrę policyjną. Członkowie orkiestry Bursy rzemieślniczej w czasie godzinnego koncertu udowodnili, że ich gra nie ustępuje zupełnie grze orkiestry policyjnej i innych orkiestr i że dziś orkiestra Bursy rękodzielniczej może być zaliczoną do jednych z poważniejszych w mieście.

Dziękujemy wreszcie panom Berskiemu i dr. Marczyńskiemu za bezinteresowne udzielenie nam swych samochodów, które otwierały i zamykały bieg.

Dziękujemy Krak. Ochotn. Towarzystwu Ratunkowemu za gorliwą i bezinteresowną pomoc. Dziękujemy wreszcie wszystkin ofiarodawcom, szczególniej firmie Kulanda i Jaworski, firmie Arnold Weissmann, Polskiemu Tow. dla handlu wyrobami gumowemi. firmie Jakób Wiśniewski, firmie Parafiński i firmie Eugenjusz Kluska i Sp. za ich dary dla zwycięzców.

——— ooo ———

Protest przeciw zmianie nazw ulic.

Do naszej redakcji nadszedł list, którego poniżej przytoczona treść nie potrzebuje chyba żadnych komentarzy:

Dnia 19 bm. przystąpił magistrat krakowski do zrywania tablic i numerów na domach przy ul. Królewskiej (Nowa Wieś) i rozwieszania nowych z napisami ul. Juljusza Lea. Obywatele tej dzielnicy, zaskoczeni i oburzeni tym faktem, podnoszą poraz drugi energiczny protest przeciw tej zmianie, odwołując się do opiekunów i Miłośników Stoł. Król. Miasta Krakowa.

Nazwa ulicy Królewskiej ma swoją tradycję historyczną, sięgającą wstecz do czasów Kazimierza Wielkiego, znaną historykom m. Krakowa oraz jego okolic i drogą obywatelom tej ulicy. Wyjątek z opisu historycznego dzielnicy XIV i XV wzięty z roczników konserwatorów Krakowa opiewa:

> „Gramatyka, dawniej „Królewska Wola“ jest to posiadłość, położona na południe od Łobzowa, naprzeciw głównej fasady pałacu po drugim brzegu Rudawy, należąca do pałacu Kazimierza Wielkiego w Łobzowie. (Rok 1420)“.

Dzisiejsza ulica Królewska leży zatem na terenie dawnej posiadłości Królewskiej w Łobzowie, zwanej „Królewska Wola“ a należącej do pałacu Królewskiego w Łobzowie. **Nazwa „ulica Królewska“ — ze względu na tradycję przypominać będzie zawsze świetne czasy polskie, zaś nazwa: „ul. Juljusza Lea“ przypominać będzie tylko czasy zaborcze.**

Czyż niema dość nowych ulic w Krakowie, które mogłyby nosić godnie nazwę swego prezydenta.

Nadomiar złego żąda magistrat od obywateli ulicy Królewskiej **po 20 zł. od tabliczki,** umieszczonej na domu. Niejeden biedak chcąc zapłacić wymuszoną wbrew jego woli opłatę, musiałby dzieciom odjąć od ust, by nasycić wybryki magistratu, **nie znającego widocznie tradycji własnego miasta i jego okolic.**

Obywatele ulicy Królewskiej podnosząc jeszcze raz głośny i solidarny protest tak przeciw zmianie nazwy, jak i opłacie 20 zł. od domu, oddają protest ten pod opinję i sąd społeczeństwa.

Następuje kilkadziesiąt podpisów najpoważniejszych obywateli tej ulicy.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK PRZY PRACY. Wczoraj przywieziono do Krakowa Piotra Jastrzębskiego, robotnika tartaku pod Niepołomicami, zranionego w brzuch przez wyrzuconą z maszyny deskę. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło Jastrzębskiego w groźnym stanie z dworca do klinik chirurgicznej Uniw. Jag.

Kobieta-potwór

Kraków, 22 czerwca.

Przed sądem przysięgłych staje 46-letnia gospodyni z Jelenia (pow. Chrzanów), **Marja Wadowska,** wysoka, koścista kobieta, o ostrym wyrazie twarzy i oczu, oskarżona o to, że w dniu 24 kwietnia 1925, mężowi swojemu w czasie jego snu, zadała siekierą dziesięć ciosów w głowę, wskutek czego mąż jej zaraz zmarł, że o czyn ten oskarżyła przed miejscową władzą policyjną siostrę swoją Annę Krupównę i żyjącego z nią w konkubinacie Jana Kowalczyka, że wreszcie skutego z nią razem kajdanami swego syna (z pierwszego małżeństwa) Antoniego Krupę, usiłowała skłonić do fałszywych zeznań na niekorzyść Anny Krupównej i Jana Kowalczyka w tym kierunku, jakoby oni oboje Wadowską do spełnienia zbrodni zachęcali i wykonanie jej przez podanie oskarżonej siekiery i przez przytrzymywanie za nogi śp. Wadowskiego ułatwili.

Osnowa owej tragedji wiejskiej jest następująca: pomiędzy podeszłymi w latach małżonkami Wadowskimi, istniały od kilku lat silnej nieporozumienia; tłem ich była właściwie **znaczna różnica charakterów;** Wadowska surowa, opryskliwa, kłótliwa, mąż jej zaś to człek pogodny, żartobliwy; świadkowie w zeznaniach podkreślają jako dowód humoru zamordowanego fakt, że niejednokrotnie, idąc lasem, lubiał chować się za drzewa i straszyć ludzi, śmiejąc się następnie wraz z nimi z udałego żartu. Jedyny zarzut, jaki podawała oskarżona przeciw niemu, to to, że wynosił czasem z chałupy gdzieś jakieś rzeczy, co nasuwało ludziom podejrzenie, że ma kochankę.

Parę już razy Wadowska odgrażała się, że **męża ze świata usunąć musi,** ograniczała się jednak w swych zamachach do tłuczenia mu na łbie garnków... raz tylko, było gorzej, rąbnęła go przez głowę siekierą i wybiła oko. **Innym razem znów chciała go otruć.** Znachor jakiś poradził jej, że — chcąc męża pozbyć się tajemnie, tak, aby nikt nie mógł domyśleć się istotnej przyczyny śmierci — powinna mu dać do wypicia wodę... z trupa... A że właśnie we wsi umarło dziecko, postarała się więc Wadowska czemprędzej o wodę, w której trupka dziecięcego obmyto — i wody tej podstępnie dała się napić mężowi.

Skutek zamierzony jednak chybił, chłopska czarna magja tym razem nie pomogła!

Wreszcie raz, a było to 24 kwietnia br., Wadowski, po awanturze, zwykłej zresztą, z żoną i po przypiciu na rzekomą zgodę wódką, spokojnie zasnął. Baba przysiadła pod kominem i zaczęła rozmyślać. Długo to trwało; **w ciszy nocnej rozbrzmiewało po chałupie tylko miarowe chrapanie Wadowskiego.**

...Nagle usłyszała w sobie jakby jakiś głos, jakby rozkaz: — zabij, zabij! Krew zalała jej oczy, wstrząsła się, poderwała nagle z ławy **i porwała za leżącą pod piecem siekierę...** Błysło, śmigło w powietrzu i wymierzony dobrze cios padł na głowę śpiącego...

— Rety! ratujcie! ratunku!... posłyszeli z chałupy Wadowskich sąsiedzi. Ale, że tak bywało nieraz i przódzi, gdy się bijali, nikt i dziś nie kwapił się z pomocą, śpiąc dalej spokojnie...

Następnego dnia, gospodarz z sąsiedniego Jęzora, Franciszek Klupa, przechodząc koło młynówki, zoczył nagle z przerażeniem ludzką rękę wystającą z wody. Narobił rwetesu, zbiegli się ludzie i trupa z młynówki wyciągnęli.

— ...Rany Boskie! toć Wadowski!...

— A juścić! — i posłali po jego żonę.

Trup był nagi, z mnóstwem skrzepów na porąbanej głowie, twarz jednak łatwa do poznania.

Przyszła Wadowska, spojrzała na trupa rurowo i rzekła:

— To nie „mój“!

I wypierając się męża, splunęła nań siarczyście z odrazą!...

Śledztwo poprowadzone z miejsca wykazało krwawy ślad przez pola ciągnionego ciała od młynówki aż do chałupy Wadowskich.

Baba przyznała się.

Biła siekierą męża sama; po pierwszem uderzeniu krzyknął jeszcze — ratujcie! — lecz wnet zamilkł... **Ale baba biła dalej i dalej bez opamiętu!**

Wreszcie, kiedy się człek znienawidzony już nie ruchał, owinęła jego głowę kocem i za nogi wywlokła z chałupy. Rzuciła go do młynówki; **w zimnej wodzie jeszcze na chwilę otrzeźwiał...** znów wołać począł... Kijem go chciała do brzegu przyciągnąć... zawadziła o koszulę i zdarła ją. Sięgnęła drugi raz, zdarła portki... **Wreszcie Wadowski umilkł i poszedł na dno...**

Wówczas baba-potwór wyprała skrwawiony koc i wróciła do chałupy. **Tu obmyła krew z łóżka, pobieliła pobryzgane nią obficie ściany i — zasnęła.**

W śledztwie rzuciało podejrzenie o dokonanie tego mordu na siostrę swą i jej kochanka z zemsty za to, że od roku już nie chcieli utrzymywać z nią stosunków.

———

Po przesłuchaniu świadków, po przemowie prokuratora, omagającego się dla oskarżonej kary śmierci, zabrał głos obrońca jej z urzędu, adwokat **dr Józef Ordyński.**

Przemówienie to bezwątpienia stało się senzacją dla licznie w sali rozpraw zgromadzonej publiczności, która nie odchłonęła jeszcze z wrażeń, odniesionych w czasie świeżo minionej rozprawy Piekosińskiego.

Obrońca policzył się z tym nastrojem...

Opierając się przedewszystkiem na zasadzie, że sądy nie istnieją na to, aby płaciły mordem za mord, wykazał, że czyn popełniony przez Wadowską, był skutkiem długie lata tłumionej nienawiści. Czyn ten był popełniony w grozą przejmującym afekcie duszy człowieka ciemnego, pierwotnego. Do tego — grała tam rolę **wódka, ta straszna i najczęstsza inicjatorka tragedji wiejskiej.** I uderzenia siekierą, choć było ich dziesięć, nastąpiły — jak mówi śledztwo — w mig; nie ma tu więc mowy o premedytacji, o zabiciu człowieka z jasno wytkniętym zamiarem. Tragedji takich wszędzie dość, we wszystkich sferach; żona męża, mąż żonę zabija często. Oto 2 dni temu zaledwo uwolniono w tej samej sali Adolfa Piekosińskiego; tragedja rodzinna ta sama!

I Wadowski, tak samo, jak Piekosińska, miał kochanki, rzeczy wynosił z domu!

Wywleczenie ciała do młynówki, zacieranie śladów, to czyn logicznie naturalny u człowieka wracającego zwolna do przytomności a śledztwo nie wykazało, w jakim czasie po czynie dokonała tego oskarżona.

W prawie nie istnieje zasada zemsty, wymiaru śmierci za śmierć; prosi więc obrońca o zaprzeczenie pytania pierwszego, wykazując, że oba pytania następne odpaść muszą, wobec tego, że sami poszkodowani zrzekają się satysfakcji.

Po następnych, zwykłych formalnościach procesowych, sędziowie przysięgli udali się na naradę; za chwilę wracają i **proszą i zmianę pierwszego pytania głównego** w duchu pojęcia **zabójstwa, a nie,** jak dotąd, **morderstwa.** Trybunał, przyczyniając się do tej prośby, nie kasując pytania pierwszego, zredagował na wypadek zaprzeczenia tegoż, pytanie dodatkowe: czy Wadowska winna jest: że, wprawdzie nie w zamiarze zabicia swego męża, lecz w innym nieprzyjaznym zamiarze męża swego biła siekierą tak, że skutkiem tego śmierć spowodowała.

Sędziowie przysięgli udawszy się znów na naradę, po dłuższej chwili powrócili z werdyktem: zaprzeczającym 1-sze główne (pierwotne) pytanie, a potwierdzającym wszystkie pytania następne — jednogłośnie!

Wobec tego trybunał, któremu przewodniczył sso. Konopacki, wotowali zaś sso. Pelczar i sso. dr Czerny, **skazał obwinioną na 9 lat ciężkiego więzienia.**

Obrońca zażądał 3 dni czasu do ostatecznego przyjęcia wyroku. (ag).

Piekosiński na wolności.

Jak wiadomo z doniesień prasy, Adolfa Piekosińskiego, oskarżonego o zamordowanie żony, uwolniono, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych (8 głosów — nie, 4 — tak) od winy i kary. Jednak wskutek sprzeciwu prokuratora zatrzymano Piekosińskiego nadal w areszcie śledczym, aż do nadejścia orzeczenia sądu najwyższego.

Wczoraj jednak prokurator zrzekł się prawa wniesienia sprzeciwu, wobec czego Adolfa Piekosińskiego o godzinie 2 po południu wypuszczono na wolność.

POŻAR W FABRYCE CZEKOLADY. Wczoraj przy ul. Berka Joselewicza l. 26 w fabryce czekolady dra J. Glasnera wybuchł pożar. Oto podczas podgrzewania zsiadłej oliwy na motorze maszynką spirytusową nastąpił wybuch spirytusu tak silny, że cały motor stanął momentalnie w płomieniach. Pracownicy fabryki, przerażeni ogniem uciekli aż na dach. Wezwana straż pożarna ogień ugasiła. Szkoda nieznaczna.

ŻĄDNA PRZYGÓD. Łukasz Czerwonka, zam. przy ulicy Żółkiewskiego 12 zgłosił, iż dnia 20 wydaliła się w niewiadomym kierunku jego córka Władysława, lat 12.

ZMARŁA W DOROŻCE. Marja Dybowska, wdowa lat 70, jadąc o godz. 6 wiecz. dorożką z dworca do mieszkania przy ulicy Kochanowskiego 24, zmarła nagle na udar serca.

KRADZIEŻ PERSKIEGO DYWANU. Henryk Kamarek, kupiec, zam. przy ulicy Zyblikiewicza 14 doniósł o kradzieży perskiego dywanu różnokolorowego, wartości 300 zł z frontowego okna.

CZYJA SZPILKA DO KRAWATU? W depozycie ekspozytury urzędu śledczego (pod telegrafem) w Krakowie, ul. Kanonicza 24, I p. znajduje się złota szpilka do krawatu z brylancikami podejrzanego pochodzenia. Poszkodowany zechce się zgłosić w celu jej rozpoznania w powyższym urzędzie w godzinach urzędowych.

NIEUDAŁE MŁAMANIE DO SKLEPU. Rosenstein Jakób, zam. przy ulicy Grzegórzeckiej 23 doniósł o usiłowanem włamaniu do swego sklepu galanteryjnego przez niewiadomowych sprawców, którzy urwali kłódkę od drzwi, jednak do sklepu nie weszli, bo widocznie zostali spłoszeni.

ZE SPORTU.

PIŁKA NOŻNA.

KRAKÓW.

Niepowodzenia krakowskiego futbalu.

Miniona niedziela minęła pod znakiem niepowodzenia krakowskiego futbalu. Obie czołowe drużyny Krakowa ponoszą klęskę, Wisła z Wartą w zawodach o mistrzostwo Polski, Cracovia z Pogonią w meczu przyjacielskim. Jeśliby można i należało wnioskować na podstawie wyników, to świadczyć by one mogły, iż punkt ciężkości sportu piłkarskiego przenosi się bezapelacyjnie z Krakowa do Lwowa — gdyż mimo wszystko Warta nie jest równorzędną Pogoni. Zawody po raz pierwszy urządzono w ten sposób, że publiczność zaobserwować mogła grę obu pupili; wprawdzie po klęsce Wisły spieszące tłumy na boisko Cracovii, spodziewały się, że ta może uratuje honor Krakowa, w walce z mistrzem Polski, lecz tu oczekiwał ich zawód. Obie drużyny albo stale wygrywają, albo przegrywają, dość wspomnieć zwycięstwo Wisły i Cracovii we Lwowie nad Ł. K. S. i Czarnymi, oraz klęski minionej niedzieli Wisły we Lwowie z Pogonią 1:0 oraz Cracovii z Wackerem w Krakowie, nie mówiąc o ostatniej niedzieli.

Warta—Wisła 2:1 (1:0).

Wiśle nie szczęści się w tegorocznych zawodach mistrzowskich. Po zwycięstwie nad Ł. K. S. zmęczona podróżą i ciężkiemi zawodami Wisła, stanęła ubiegłej niedzieli we Lwowie przeciw Pogoni, gdzie uległa mistrzowi Polski w stosunku 1:0 i to bramką strzeloną z rzutu karnego a podyktowanego przez beznadziejnie i stronniczo sędziującego p. kpt. Lotha z Warszawy

Minionej niedzieli, dzięki szowinizmowi Cracovii i nienawiści sjonistycznej Makkabi traci Wisła 2 dalsze punkty w mistrzostwie, przez nieprawne unieważnienie zezwolenia na branie udziału w zawodach o mistrzostwo Polski przez Zarząd K. Z. O. P. N. Jak wiadomo, Kowalski ukrany 1-roczną dyskwalifikacją w związku z wypadkami zaszłymi na meczu Cracovia—Wisła, uzyskał od Wydziału Gier i Dysc. K. Z. O. P. N. zezwolenia na branie udziału w zawodach o mistrzostwo Polski. Wydział Gier stanął na słusznym stanowisku, że tam gdzie chodzi o honor Krakowa, które Wisła jako mistrz okręgu reprezentuje, tam powinny iść na bok sprawy wewnętrzne okręgu; troską okręgu powinno być, by klub, który jest niejako emocją swego, mógł uzyskać wyniki mogące przynieść zaszczyt Krakowowi. Tak rozumował, i zupełnie słusznie Lwowski Związek, pozwalając grać Giebortowskiemu i Oleanczykowi właśnie dla Pogoni w mistrzostwie Polski. Lecz co się okazuje. Zarząd Krak. Z. O. P. N. wyłoniony z większości chce udowodnić Wiśle, że jej antysemityzm i pielęgnowanie sportu polskiego, że jej abstynencja od elementów żydowskich musi zostać ukaraną. Postąpił Zarząd KZOPN. w myśl przepisów swego organu „Tygodnika Sportowego“, który nawołuje do bojkotu Wisły. Jest to tendencyjna robota mająca za zadanie nie troskę o dyscyplinę sportową w okręgu, ale wygrywająca nienawiści klubowe, rasowe przeciw Wiśle, biorąc pod uwagę fakt, że tenże Zarząd udzielił Kowalskiemu zezwolenia na grę przeciw Pogoni. Nie wchodzimy tu zupełnie dlaczego ukaranym został Kowalski a p. dr Cikowski mimo stwierdzonego sprowokowania Kowalskiego, nie został nawet napomnianym, podkreślamy tylko metody rządzącej obecnie większości w składzie Cracovii, Makkabi et consortes.

Drużyny wystąpiły w składach **Warta:** Fontowicz, Jarzębowski, Wojciechowski, Kosicki, Spojda, Niziński, Szmyt, Staliński, Przybysz, Dalbert. **Wisła:** Łukiewicz, Kaczor, Mankiewicz, Wójcik, Gieras, Kotlarczyk, Adamek, Czulak, Reyman I, Krupa, Balcer. Gra prowadzona w żywem tempie, bardzo nerwowo z obu stron. Do pauzy lekka przewaga Wisły, której nie umie wykorzystać atak Warty; Krupa rezerwowy nieudolnością swą i flegmatycznością psuje dobre pociągnięcia napadu. Po pauzie uwidacznia się silna przewaga Wisły, tak dalecie, że cała pomoc oraz Markiewicz znajdują się stale na połowie gości, lecz kiedy pech prześladujący miejscowym nie pozwala im nawet wyrównać. Warta ogranicza się do obrony, szczelnie murując w razie niebezpieczeństwa, uciekając się nawet do faula, czemu sędzia nie zawsze kładzie tamy. Bramki uzyskał Staliński, a po przerwie Szmyt z przeboju. Dla Wisły Balcer. Najlepsi na boisku Kaczor i Balcer. Warta przedstawiała się jako całość gorzej, ale jednolicie. U Wisły zwłaszcza słabi łącznicy. Kornerów 8:1 dla Wisły. Sędzia p. Mandl. Meczem tym straciła Wisła wszelkie szanse w mistrzostwie Polski.

Pogoń—Cracovia 1:0 (0:0).

Rewanżowe spotkanie Pogoni z Cracovią przyniosło tej ostatniej zasłużoną klęskę, którą przypisać może tylko brakowi strzelców w napadzie. Cracovia nie miała nadzwyczajnego dnia, a grą swą nerwową odbijała od spokojnej i pełnej precyzyjności gry gości, którzy zwłaszcza w linji napadu byli o klasę lepsi. Z Pogoni wybijał się Görlitz spokojną swą grą, nie można jednak nie napiętnować zachowania się jego w stosunku do przeciwników, które przekraczało ramy sportowe, a stawało się sztuczkami cyrkowemi. Pogoń zadziwiła bardzo spokojną grą i jeśli mamy ocenić z wczorajszych zawodów prymat futbalowy z 4 widzianych drużyn, to bezwzględnie przyznać go należy Pogoni. Przechodząc do oceny tej doskonałej naprawdę drużyny należy podnieść o bardzo dobrze się przedstawiającym Hankem oraz zaznaczyć, iż cały atak prócz może lewego skrzydła, wykazuje wszelkie cechy zgrania; kombinacyjnie i taktycznie pracuje bez zarzutu, jedynie nie bardzo dysponowany jest strzałowo. W ataku Cracovii wybijał się Kubiński, w pomocy Zastawniak, ofiarną i ambitną grą. Gra w pierwszej połowie otwarta, obie drużyny mają krótkie momenty przewagi, jednakowoż wypady Pogoni są o wiele niebezpieczniejsze niż miejscowych. Po przerwie gra nie ulega zmianie — toczy się ona spokojnie, lecz w tempie wprawdzie nie ostrem. Dopiero w 23 min. pada zwycięska bramka strzałem D. Garbienia z podania Wacka. Obie drużyny nie wykorzystały szeregu dogodnych pozycji tak przed przerwą jak i po pauzie — głównie Wazek i Kałuża. Sędzia p. Seidner dobry.

Makkabi— M. O. S. C. 1:0 (0:0).
M. O. S. C.—Makkabi 4:1 (1:1).

Krakowska Makkabi rozegrała w sobotę i niedzielę zawody z M. O. S. C., które nie stały na zbyt wysokim poziomie sportowym.

Olsza—Unia 5:3 (4:2).

Sparta—Zwierzyniecki K. S. 0:0.

Trzebinia—Błękitni 3:3.

Z TEATRU „NOWOŚCI“.

Książę Nancy.

Operetka J. Lehara.

Miła i wesoła operetka, której walory podnosi doskonała i świetnie przez p. Sempolińskiego wyreżyserowana oraz inspirowana gra artystów. O co właściwie chodzi librecistom, trudno opowiedzieć; treść bowiem, na którą składa się flirt Księcia, aż z trzema damami, nie da się pokrótce opowiedzieć, tem więcej, że co chwila rodzą się coraz to dowcipniejsze epizody. Słuchacz pęka ze śmiechu i nie wie o co chodzi a pamięta tyle tylko, że piękny Książę Nancy kocha się od razu i w uroczej p. Czemekównej i w zgrabnej p. Czemiewskiej i miluchnej p. Kramerównej. Wszyscy dokazują i płatają figle, każdy na swój sposób, bawiąc słuchacza. A więc: pełen temperamentu oraz iście piekielnej werwy p. Sempoliński, którego każde zjawienie się na scenie działa elektryzująco — i pełen humorystycznej dystynkcji p. Rewera-Rewski i wybijający się młody, utalentowany aktor p. Dąbrowski i świetnie każdą rolę „stawiający“ artysta p. Berski i wszyscy, których nazwiska musiałbym przepisać z afisza. Do starannie opracowanej całości w niemałej mierze przyczynił się zgrabnie opracowany przez p. Ciesielskiego balecik z miluchną i czarującą p. Martówną na czele, a uzupełniły ją piękne nowe dekoracje oraz bogate kostjumy.

P. Wawrzkowicz i nasze trzy primadonny śpiewały bardzo pięknie piosenki Lehara, anemiczne, acz melodyjne o rysunku wdzięku pełnym i pochwytnym z całą maestrją, na jaką ich stać było. Wyglądały przepięknie. P. Czemekówna jako Djanna, kusiła posągowemi kształtami, p. Kramerówna w przeźroczystym kostjumiku greckim czarowała wdziękiem postaci, zaś zgrabna w przepięknym i pięknie noszonym kostjumie p. Czemiawska ściągała na siebie wzrok lowelasów. Muzyka posiada wszelkie cechy Leharowskiej muzy, a choć daleko jej do melodyjności „Wesołej wdówki“ oraz innych dzieł tego doskonałego kompozytora, to jednak mile wpadając do ucha, bawi słuchacza i okrasza wesołą, choć banalną treść operetki.

Licznie zebrana publiczność przyjęła „Księcia Nancy“ ciepło, nagradzając sympatycznych śpiewaków rzęsistemi oklaskami przy otwartej scenie i żądając natarczywie naddatków.

Część muzyczna repryzy spoczywała w doświadczonym ręku doskonałego kapelmistrza dyr. Miszczaka.

St. Bursa.

LISTY DO REDAKCJI.

O czynsz dzierżawny bufetu i kantyny na targowicy miejskiej.

W artykule, zamieszczonym w Nr. 8 „Kupca Polskiego“ pt. „O akcyzie krakowskiej słów kilka“ przy krytyce gospodarki miejskiej, wskazałem na typowy przykład szafowania groszem gminnym, jakiem jest wydzierżawienie bufetu i kantyny na targowicy miejskiej p. M. Wischnitzen, a właściwie p. M. Heublum za 31 zł rocznie, a to na podstawie sprawdzonej pozycji budżetu m. Krakowa na rok 1925.

Ponieważ sprawa ta była już pierwotnie poruszaną na łamach prasy, ale w innym celu, sądziłem, że gospodarcze czynniki rządzące wyciągną z tego konsekwencje i sprawę tę dla dobra gminy uregulują i że na tem się skończy.

Tymczasem w Nrze 10 „Kupca Polskiego“ umieszczona notatka, zmusza mnie do dalszych w tym kierunku „wyjaśnień“, tym razem w prasie codziennej.

Administracja akcyzy, czując się moim artykułem dotkniętą, zażądała od redakcji „Kupca Polskiego“ umieszczenia niczego nie wyjaśniającego wyjaśnienia, którego nie mogę pominąć milczeniem.

Administracja akcyzy tłumaczy się, że kwota 31 zł została wypośrodkowaną z przewalutowania jeszcze w październiku ub. r. przy układaniu budżetu, kiedy nie było wiadomo, jaki będzie dochód z tej dzierżawy. Jest to tłumaczenie dziwne. Wiemy bowiem, że budżet szczególnie w dochodach zawsze się tak „naciąga“, żeby zostawała jakaś nadwyżka nad rozchodami. Wszak wniosek budżetu przy tej samej pozycji na rok 1923 był 2636 kor. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ówczesną walutę silną, kwota powyższa przedstawiała wartość 527 dolarów. Te znów przedstawiają dziś wartość 2740 zł. Na rok 1920 uchwalono w budżecie 5000 kor., na roku 1922 — 20.000 kor., a na roku 1923 — 204.000 Mk. Widzimy więc, że kwota budżetu wzrastała w miarę dewaluacji pieniądza. A jeżeli zważymy, że waluta złotowa została wprowadzoną u nas od 1 maja 1924 i jeżeli kwota 31 zł powstała wskutek przewalutowania, to zapytuję ile gmina straciła w r. 1924, biorąc za tę dzierżawę 55.800.000 Mk. (31 a 1.800.000 Mk), czyli 4.650 tys. Mk. miesięcznie? Wszak za mieszkanie składające się z pokoju i kuchni płacono w r. 1924 więcej a tu jest przecież lokal przemysłowy.

Przez cały czas dewaluacji, wszelkie opłaty, nakładane czy to z tytułu podatku akcyzowego, czy też opłaty targowe, placowe, rzezalniane itp. były regulowane i w miarę spadku wartości pieniądza, odpowiednio podwyższane. Dlaczegóż więc nie podnoszono w tym stosunku opłaty dzierżawnej, na której Wischnitzer robił kollosalne interesy.

Administracja akcyzy wyjaśnia, że p. M. Heublum płaci obecnie kwotę 3726.40 zł a nie 31 zł. Jest to jedyne wyjaśnienie, które jednak nie może nikogo zadowolnić. Do kwoty 2726.40 zł rocznie została p. Heublum wprost zmuszona, gdyż ofiarowała pierwotnie tylko 2500 zł, jednak p. o. prezydenta miasta p. komisarza Rządu pod naciskiem opinji publicznej i delegatów Zw. Inwalidów, którzy mu tę sprawę przedstawili, poprzednią umowę unieważnił i polecił zrobić inną p. H. dopiero pod naciskiem podniosła ofertę do kwoty, o której wspomina administracja akcyzy.

Istnieje jakaś ustawa, która powiada, że, jeżeli umowa została zawartą poniżej połowy wartości objektu, może być rozwiązana. To więc powinno tu nastąpić i umowa z p. Heublum powinna być rozwiązaną.

O tę dzierżawę ubiegało się bowiem wielu innych reflektantów, którzy ofiarowali za tę dzierżawę 6000 zł do 9000 zł. I tak ubiegał się o tę dzierżawę, zasługujący ze wszech miar na przyjęcie jego oferty inwalida wojenny p. Jędrszczyk, który złożył ofertę na 6000 zł, a ponadto w ofercie zabowiązywał się dodać 5 proc. ponad najwyższą ofertę. P. Jędrszczyk miał obiecane, że dzierżawę otrzyma i powinien był ją otrzymać, gdyż jest fachowcem i dzierżawa ta dawałaby mu utrzymanie i jakie takie zyski, któreby mu bodaj w części wynagrodziły trudy i rany, jakie w obronie kraju i za kraj poniósł. Tymczasem dzierżawę otrzymała jednostka, materjalnie dobrze sytuowana, a nadto nie fachowa. Jeżeli dodamy do tego fakt, że czynsz dzierżawny płacony przez p. H. jest o połowę niższy od oferowanego przez p. Jędrszczyka, zrozumiemy rozgoryczenie, jakie musi inwalidów ogarniać.

I zupełnie się nie dziwię, że wobec takich faktów na wielkim wiecu Inwalidów, który się odbył 24-go maja br. w sprawie koncesyj monopolowych, inwalidzi wojenni przemawiali z jednej strony jako skrajni patrjoci, z drugiej strony jako najskrajniejsi radykali. Czyż dziwić się można, że z ust ich padały słowa gorzkie, słowa żalu, że za swoją w obronie kraju przelaną krew i trudy nie doznają poparcia u władz. Przypuśćmy, że Rząd, jako taki musi prowadzić t. zw. wielką politykę i czasem kogoś skrzywdzić, to jednak Gminie, w dodatku tak zadłużonej jak Kraków, polityki żadnej, prócz gospodarczej prowadzić nie wolno. Gmina nie śmie oglądać się na żadne względy inne prócz materjalnych i taką dzierżawę powinien dostać ten, co najwięcej daje.

Błędna więc taka gospodarka doprowadziła do tego, iż dziś już sfery rządzące miastem wprost głowę łamią nad wyszukaniem nowych źródeł dochodu. — Gdyby koncesje i dzierżawy, jakiemi Gmina rozporządza, były należycie wyzyskane, nie trzebaby się uciekać do takich półśrodków, jak np. opodatkowanie szyldów, marki, afiszy, prostestów wekslowych, które nigdy nie dadzą stałego dochodu, jakiby mogła gmina uzyskać z czynszu dzierżawnego.

Skoro dla jakichś względów chciano przecież obdarować p. Wischnitzer-Heublum i tylko jej oddać dzierżawę, należało to zrobić nie kosztem gminy i nie kosztem inwalidów, lecz zmusić Heublumową do takiego czynszu, jaki oferował najwięcej dający reflektant.

Organ, jakim jest „Goniec Krakowski“, nie jest organem służącym do załatwiania osobistych porachunków, dlatego umieszczam swe uwagi jedynie ze względu na to, iż kupiectwo krakowskie, uginające się dziś pod nadmiarem podatków i opłat chce widzieć, że ciężary jakie ponosi, idą na użytek gminy i ciężary te są na wszystkich jednakowo rozłożone.

Gdy jednak kupcy widzą, że jedni są obciążani, a drugim robi się podarek w kwocie kilku tysięcy złotych rocznie, muszą być rozgoryczeni i stanu takiego bez krytyki znosić nie mogą.

Stanisław Sierotwiński.

Pamiętajcie o Inwalidach!

ANNA CZUNKO.

Ratujmy język polski

podnosząc z upadku żywe słowo i pielęgnując sztukę wymowy.

I.

W odezwie, umieszczonej w jednym z pism krakowskich z dnia 16 i 23 lutego br. pod tytułem: „Ratujmy język polski od zniepraw ienia" podniesiono wiele uwag na temat błędów stylistycznych, ortograficznych oraz wezwanie do ratowania języka, albowiem sprawa ta jest bardzo ważną. Istotnie sprawa jest bardzo ważną, zwłaszcza, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że język — jako cecha odrębności narodowej — jest zarazem najdroższym skarbem i potęgą moralną narodu. Wiemy już i z historji rozwoju ludów, że wszelkie usiłowania, mające na celu odrodzenie danego narodu, zawsze skierowywano do pielęgnowania języka. Co należy jednak rozumieć przez wezwanie **pielęgnujmy język ojczysty"?** Czy poprawność stylistyczną, gramatyczną, ortograficzną i to w pismach, ogłoszeniach, napisach, reklamach, zadaniach uczniów, czy też zaliczyć tu mamy troskę o wzbogacenie literatury języka polskiego coraz to większą ilością dzieł? Jeżeli chodzi o podniesienie stylistyczne, czy ortograficzne języka, to odpowiednie środki stale są stosowane tak przez szkoły, jak i pracę towarzystw badaczy języka polskiego, zorganizowanych i organizujących się po całym obszarze Polski, a które to towarzystwa właśnie chronią język od zniepraw ienia przez wydawanie pism, broszur, przez czuwanie nad czystością stylistyczną i ortograficzną zawsze i wszędzie.

Przez właściwą jednak pielęgnację rozumieć należy przedewszystkiem **pielęgnowanie mowy,** jako wymowy, czyli sztuki żywego słowa. Język danego narodu, to jego cecha odrębności, to skarb, to kształt zewnętrzny, to dzieje narodu, jego sposób myślenia itd. itd., lecz żywa mowa narodu — to objawienie zewnętrzne ducha narodu. **„Mowa jest duchem narodu — duch narodu to jego mowa".**

Ponieważ wymowa nie jest dziełem, ale czynnością (energją), uzmysłowić ją może tylko żywe słowo (czyli zjawisko dźwiękowe); kładąc zatem nacisk na pielęgnowanie języka, w pierwszym rzędzie dbać należy o pielęgnowanie i potęgowanie czynności duchowych, które objawiają się w żywem słowie. **„Mowa** — jak powiada Libelt w dziele pt. „O miłości ojczyzny" — **jest krwią, ojczyste ciało opływającą",** a ponieważ polskiemu organizmowi wiele tej krwi potrzeba, najusilniejszem więc staraniem ogółu winno być pielęgnowanie sztuki wymowy, sztuki, która ongiś była sztuką narodową. Wszak po czas upadku niepodległości kwitło u nas krasomówstwo. I jeżeli kiedy, to właśnie w chwili ogłoszenia Niepodległej Zjednoczonej Polski pierwszem usilnem dążeniem winno być, by naród odrodził się duchowo i moralnie, podniósł z wiekowego przygnębienia, wszedł niejako w nową fazę bytu duchowego, jako naród wolny, rozumny i cywilizowany.

To potężne i trudne zadanie spoczywa przedewszystkiem na barkach nauczycielstwa ludowego, aczkolwiek w pierwszym rzędzie powinno być obowiązkiem rodziny. Wziąwszy jednak pod uwagę, iż wymowa w powszechnem znajduje się zaniedbaniu, wiemy, że dziecko w domu nabiera wad i błędów wymowy przynosi je do szkoły, gdzie, bardzo umiejętnie postępować należy (działając żywym przykładem), by zło się nie utrwalało. — Co rychlej zatem przedsięwziąć należy akcję ratunku i to **w pierwszym rzędzie** przez fachowe wykształcenie nauczycieli w sztuce żywego słowa, albowiem to są pierwsi wychowawcy ducha narodu. Do tego rodzaju nauki — wykorzenienia zła, tkwiącego tak głęboko — nie posiada nauczyciel żadnych fachowych kwalifikacji z tej prostej przyczyny, że od 100 lat sztuka ta niepielęgnowana mogła zaniknąć i istotnie zanikła. Jeżeli zaś na tem polu pracuje wielu, nawet bardzo intensywnie, to przez nieświadomość dróg nauczania tej sztuki trud ich idzie na marne.

Pracę tę już przed 10 laty rozpoczął śp. prof. Juljusz Tenner, nawołując do reformy na polu nauczania języka. Stworzył za poparciem władz szkolnych osobne kursa dla kształcenia fachowego nauczycielstwa, napisał podręczniki do nauki dykcji.

Ażeby tej tak pięknej i ważnej sztuce dać podłoże do rozwoju, potrzebną jest gruntowna zmiana sposobu nauczania języka ojczystego. Badając od szeregu lat fonetyczną stronę języka, doszłam do przekonania, że młodzież, czytając, posługuje się tylko wzrokiem, zaś słuch i czucie nie biorą u niej wtedy udziału. Czytanie takie robi wrażenie, jakoby się nuty czytało, nie śpiewając, ale wypowiadając znaki solmizacyjne, a przecież wiemy, że pieśń czytamy okiem, śpiewamy słuchem, wykonujemy czuciem. Jeżeli zatem czytający prozę czy poezję będzie pracował okiem, uchem i sercem, wtedy nietylko rozumie co czyta, ale rozwija pamięć, poznaje wartość utworu, tendencje, myśli i poglądy autora. W następstwie wzrasta u niego zamiłowanie do badania skarbów poezji, odczuwanie piękna języka polskiego. Wartość piśmiennictwa zostanie naówczas bardziej zrozumiana, dzieła poszczególne — jako podstawowa wiedza teoretyczna — nabiorą nieoszacowanej wprost wartości, wykształci się duch narodu, a wymowa podniesiona zostanie na wyżyny sztuki.

Czy tylko sam nauczyciel dźwiga tę odpowiedzialność i obowiązek kształcenia wymowy? Odpowiedziećby wypadało, że jak już wspominałam w pierwszym rzędzie rodzice, następnie szkoła, a w znacznej mierze sternikami winni być też aktorzy, księża, mówcy zawodowi, przemawiający z okazji czy świąt narodowych, czy też uroczystości okolicznościowych, w najdoskonalszym zaś stopniu powinien posiadać wymowę mówca polityczny.

Pokrótce wspomnieć należy o działaniu i skutkach wymowy, o jakich czytamy, czy to w historji Greków, Rzymian, czy wreszcie w Piśmie Świętem.

Niejednokrotnie pod wpływem mowców zmieniano ustrój społeczny państwa, albo ileż to zmian następowało na dobre pod wpływem natchnionego słowa mowcy. Taki obraz siły słowa daje nam księga 24. „Iljady", gdzie moc wymowy Pryjama pokonywa zatwardziałego nieprzyjaciela Achillesa, wzruszając go do tego stopnia, że sam składa martwe zwłoki Hektora na wozie, oddaje nieszczęsnemu ojcu i przyrzeka, że wstrzyma się z oblęganiem Troi, aż skończy się obrządek pogrzebu. (Ks. Grzegorz Piramowicz w dziele pt. „Wymowa i poezja" podaje nam wiele tym podobnych przykładów). Ludy starożytne znały lepiej wartość wymowy, bo w pierwszym rzędzie zajmowano się kształceniem słowa, pielęgnując tem samem ducha narodu.

Najważniejszem więc jest pytanie, jak wykształcić należy nauczyciela i co jest największą wadą w dzisiejszem nauczaniu języka?

Odpowiedź brzmi niezbyt zachęcająco i pocieszająco, albowiem sprawa jest istotnie trudna. Nauczyciel, który dźwiga odpowiedzialność zawodu, któremu troski życiowe dają się we znaki, ten nie jest materjałem podatnym (zwłaszcza w wieku późniejszym) do nauki wymowy w jej poszczególnych działach, jak poznanie idealnej funkcji aparatu oddechowego, wyczucie ruchów muskulatury narzędzi artykulacyjnych, rozbudzenie i spotęgowanie słuchu, opanowanie aparatu głosowego — to praca zbyt nużąca jego skołatane nerwy. Stąd też jest on materjałem poniekąd opozycyjnym.

Skonstatować to mogłam na kursie wymowy, utworzonym dla nauczycielstwa szkół powszechnych przy szkole im. św. Scholastyki, za staraniem Ogniska Nauczycielskiego, gdzie zebrało się 16 tylko osób z bardzo zresztą złym stanem tak oddechu, jak wymowy. Po pierwszej lekcji zostało 7 osób, po drugiej 5, następnie zjawiło się znowu 7—8, zaś 3 osoby tylko oddaje się pracy nadal, specjalizując się i już rozpoczęły praktykę w klasach, w których uczą. Osoby wyż wymienione przeszły kurs kilkamiesięczny, zaś po skończonym kursie oddają się nadal pracy praktycznej nad oddechem, wymową, śpiewem i gimnastyką. Wielkie postępy natomiast, jak też i zamiłowanie wykazuje młodzież na kursie, urządzonym za staraniem dyrekcji państwowego gimnazjum żeńskiego. Uprzednio już rezultat dodatni osiągła jedna z moich uczenic, prowadząc naukę w klasie pierwszej, szkoły posp. męskiej, w roku szkolnym 1923—4 oraz b. r. szkol. w klasie szóstej w jednej ze szkół powszechnych żeńskich, gdzie zauważyć można było jak podatnym materjałem są maluczcy na najniższym stopniu, jak i zaawansowane już starsze jednostki do przeprowadzenia tej nauki, co skonstatowała odnośnie do pierwszej, komisja teatru miejskiego i dyrekcja szkoły, a co do drugiej bezpośrednie władze szkolne.

Powiedzieć może niejeden, przecież to nie nowość, albowiem planem nauk przewidziane jest kształcenie czytania na głos itd., lecz zaznaczyć muszę, że sama treść rzeczy leży w tem, jak przeprowadzać dzisiaj taką naukę. Przyczyną trudności, wyłaniających się w nauczaniu wymowy, jest w pierwszym rzędzie to, że młodzież nie ma wogóle przykładu dźwięcznej wymowy, wykazuje nieprawidłowe funkcje organów oddechowego i mówczego, spowodowane rozmaitemi manierami i ruchami, narzuconemi przez kulturę, a krępującemi rozwój normalny narzędzi artykulacyjnych i słuchu, do czego w znacznej mierze przyczynia się forsowna gimnastyka szwedzka i najnowsza amerykańska, na którą należy co najrychlej baczną zwrócić uwagę, szczególnie u najmłodszych ćwiczących. Nie opierając się bowiem w ćwiczeniach oddechowych i nauce gimnastyki na studjach psychologiczno-fizjologicznych, możemy przyszłej generacji bardzo zaszkodzić. Dla przykładu, biorę tu pod uwagę rozwój młodzieży ostatnich 10 lat, albowiem 15 do 20 lat wstecz, rozwój wykazuje znaczną różnicę. Nie było takich objawów nerwowości, wczesnego a chorobliwego rozbudzenia zmysłów, anemji, a wreszcie — co jest najwymowniejszem świadectwem — nie było tego słabego wzrostu u młodzieży. Jeżeli w takim stanie będziemy nadal wielki nacisk kładli na gimnastykę, pojmowaną jako forsowne ćwiczenia, wyrabiające siłę muskularną, to osiągniemy wręcz przeciwne rezultaty, pogarszając stan nerwowy. Co najważniejsze, rozwinąć się naówczas może jeszcze silniej choroba serca. Nagłe, a tak częste dziś wypadki śmierci u osób w sile wieku powinny być wskaźnikiem szukania przyczyn tychże w tej anormalnej tak szkodliwej nerwowości czasów obecnych. Jeżeli teraz mamy tyle nagłych zgonów, ile przyniesie ich przyszłość społeczeństwu, gdy słaby rozwój organizmu i ustroju nerwowego dzisiejszej młodzieży będziemy nadwerężać nieprawidłowemi ćwiczeniami?

Zwracam uwagę, że sposób gimnastykowania młodzieży winien ulec co najrychlej zmianie. Wychodzić należy z założenia, że tylko idealna gimnastyka każdej poszczególnej grupy mięśni (czyli powolne skurcze i rozkurcze, zostające pod władzą czucia), jest zarówno ćwiczeniem muskułów, jak płuc i serca, wspomaga ona procesy chemiczne organizmu, oraz wzmacnia i rozwija władze duchowe. Na temat wychowania fizycznego u młodzieży, dam obszerniejsze uwagi w pracy następnej.

Przechodząc do kształcenia żywego słowa, zastanowić się należy, że słowo (nim je rozważać zaczniemy, jako znak porozumiewawczy — bo daje nam jakieś pojęcie) jest najpierw zjawiskiem dźwiękowem, zatem powinno być podawane **w dźwiękach,** winno najpierw brzmieniem swoje znaczenie i wartość wywoływać. Jeżeli więc jest dźwiękiem, musi być wydane głosem, a że wytwarzanie dziś idealnego tonu, zdolnego do wyrażania symbolu słownego, ogólnie zanikło, przestaje siłą faktu i słowo być zjawiskiem dźwiękowem. Następnie winno być podawane w dźwiękach zdecydowanych: musi więc nietylko być prawidłowo głosem wytworzone na strunach głosowych, ale wzmocnione w rezonatorach, czyli częściach oddźwiękowych naszego aparatu. Tylko w ten sposób wytworzone słowo pozostanie pod władzą ducha, jaką tenże z natury nad narzędziami artykulacyjnemi posiada. Dźwięk artykułowany, za popędem duszy wywołany cielesnym narzędziom, jest podstawą i istotą mowy. Niewola narzędzi, czyli przeciwne ich naturze funkcje, oznaczają niewolę zmysłów i ducha. Materjałem mowy w pierwszym rzędzie jest dźwięk, który zostaje ukształcony artykulacją.

Co spowodowało zanik prawidłowego wytwarzania tonu i zanik wzmacniania go w rezonatorach?

Oto nieprawidłowe funkcje oddechu przekształcają ton i — z powodu rozmaitych nienaturalnych skurczów muskulatury gardła — nie przepuszczają fali dźwiękowej do jam, przeznaczonych do wzmacniania tonu ludzkiego, za czem w ślad idzie i brak siły głosu. Ta cała nieprawidłowa czynność aparatu daje się zauważyć już u najmłodszego pokolenia, albowiem ono, śpiewając czy mówiąc, nie posługuje się normalnym tonem, ale falsetem, zaś siłę głosu objawia krzykiem.

Jeżeli więc weźmiemy pod uwagę rozwój głosu ucznia, zostającego w szkole przez szereg lat pod opieką nauczycieli, w wymowie niewykształconych fachowo, zapytajmy, jaki będzie rezultat? Dodać należy, że okres dojrzewania młodzieży jest przejściem chorobliwem dla instrumentu głosowego i powoduje, że krtań o słabszej i misterniejszej strukturze, jaką posiadają t. zw. głosy tenorowe, degeneruje się, a głosy te zanikają dla sztuki słowa i śpiewu prawie zupełnie: głosy o krtani silniejszej przechodzą owe tarapaty z pewną większą odpornością. Stąd brak tenorów odczuwają najdotkliwiej, nietylko w Polsce, ale i w innych krajach chóry, mające zwykle przewagę głosów niższych. Reasumując całość, spostrzegamy dotkliwy brak pięknie brzmiących organów mowy, który to brak zauważyć się daje najwięcej w świecie naukowym. By społeczeństwo uniknąć mogło rujnowania nadal organów mowy, winny władze szkolne otoczyć opieką młodzież w okresie mutacji i zabronić jej surowo chóralnego śpiewu, a swem poparciem rozszerzyć tak konieczną dziś naukę dykcji.

Sprawa przeprowadzenia reformy nauczania języka jest kwestją nie dającą się w lot zrozumieć. W paru chwilach czy godzinach nauczyć wymowy z podręczników teoretycznych czy planów naukowych, zwłaszcza w tak słabym stanie rozwoju słuchu i anormalnej nerwowości, w jakiej dziś żyjemy jest nieosiągalne. Stąd ośmielę się zaznaczyć, że nauka ta wymaga dokładnej specjalizacji. Ćwiczenia oddechowe, ćwiczenia szczęk, języka, prawidłowe wytwarzanie i prowadzenie tonu, gimnastyka oparta na oddechu, łącznie z poczuciem rytmu i plastyki ciała, są najlepszym wskaźnikiem, jak pielęgnować zdrowie młodzieży i rozwijać władze duchowe, sumarycznie zaś, jak stworzyć podwaliny pod naukę języka.

Nauka języka opiera się — jak dotąd — jedynie na teorji, tj. fonetyce, fleksji i składni. Działy te obejmują całokształt języka martwego (piśmiennictwa). Praktyka zaś wykazuje, że bezwzględne ustalanie form, według szablonów gramatycznych jest niewystarczające, albowiem na rozwój, poznanie i pielęgnowanie języka w całem tego słowa znaczeniu wpłynąć może wspomniana powyżej nauka, jedynie wtedy, gdy dbać będzie zarówno o rozbudzanie poczucia dźwięku i sprawności artykulacyjnej, jak i wyszkolenia gramatycznego. Wszak mamy tego liczne dowody, że najsławniejsi pisarze nie posiadają przeważnie wymowy, bo jej nie kształcą, pracując nad martwym językiem. Ogólnie rzecz biorąc, widać, jaka przepaść dzieli tę, tak wysoko posuniętą wiedzę teoretyczną od umiejętności praktycznej, która zmierza właśnie do stworzenia silnego i trwałego fundamentu pod cały gmach teorji. Wysiłek niektórych osób, by dziatwa deklamowała silnie, a śpiewała głośno jest właśnie początkiem ruiny głosów i zaprzepaszczeniem cennego zmysłu słuchu, bo młodzież, wymawiając, czy śpiewając głośno, krzykiem i falsetem mówi i śpiewa, więc nie słyszy i nie czuje tego, co mówi, stwarza sztuczną i śmieszną deklamację, zaś silny śpiew daje jako krzyk bez uczucia i zrozumienia tego, co śpiewa.

Największem złem w nauczaniu wymowy jest nakaz stosowany do dzieci, gdy wstępują w progi szkoły, by wymawiały **„wyraźnie i głośno".** Przy dzisiejszym stanie funkcji aparatu oddechowego oraz funkcji narzędzi artykulacyjnych może to wywołać zgubne skutki. Że nakazu tego unikać należy, motywuję następująco: dzieciak, chcąc nakaz spełnić, zaczyna z całą, na jaką go stać, siłą, pracować słabemi swemi narzędziami, mozoląc się nad wyrazistością zgłosek,

słów i zdań, a pokonuje te trudy tylko siłą fizyczną. Tym wysiłkiem fizycznym — zgubnym dla siebie — pogarsza coraz więcej funkcje oddechowe, władze słuchowe zostawia odłogiem, funkcje strun głosowych osłabia, a w następstwie tego słowo przestaje u niego być zjawiskiem dźwiękowem, uzmysławiającem mowę, ale staje się rezultatem siły fizycznej narzędzi artykulacyjnych. Nakaz „głośno“ powoduje zanik głosu, gdyż wytwarza się przezeń krzyk, który szkodzi zdrowiu. Jeżeli zważymy, jak trudnym jest nasz język ze względu na bogactwo grup spółgłoskowych, możemy upadek wymowy łatwo przewidzieć. — Zdanie to wypowiadam po głębokiej pracy teoretycznej i praktycznej, tak w dziedzinie słowa, jak tonu.

Po odbytych pracach wstępnych w kraju, podjęłam studja zagranicą, poświęcając się przedewszystkiem pracy pedagogicznej. Po wysłuchaniu wielu wykładów, na których teorję ilustrowano praktycznie, oraz przysłuchiwania się tysiącom głosów koncertujących pieśniarzy, recytatorów, aktorów dramatycznych, śpiewaków operowych rozmaitych narodowości, śledząc najróżnorodniejsze zjawiska fonetyczne tak w słowie, śpiewie, jak i muzyce — bądź na żywych przykładach, bądź na płytach — tam zaczęłam problemy tych sztuk poznawać i rozwijać. Po takich badaniach i pracy mogę tylko takie zdanie wygłosić, iż sztukę tę rozwijać zdołamy jedynie żywym przykładem, własną pracą praktyczną, zaś wszelka teorja pisana tworzy bez praktyki chaos i powstrzymuje rozwój sztuki.

Władze szkolne, widząc taki stan zaniedbania wymowy w szkole, zwracały się już do sfer teatralnych z prośbą, by teatr przyszedł im z pomocą, urządzając wykłady naukowe na temat wymowy i nauczania sztuki słowa, lecz nie było wśród naszych współczesnych w Krakowie nikogo, ktoby mógł teoretycznie i praktycznie rzecz tę przeciwstawić, przynosząc tem samem chlubę teatrowi, jako właśnie tej placówce naukowej, która winna stać na straży ojczystej wymowy.

Poza śp. Leonardem Bończą, który z wielkiem umiłowaniem pracy nad badaniem języka, studjom wymowy się poświęcał, nie mieliśmy i nie mamy w sferach aktorskich badaczy, ani nauczycieli tej sztuki.

II.

Jak nad rozwojem i pielęgnowaniem mowy i wymowy u młodzieży winna czuwać szkoła, tak podniesienie wymowy do poziomu sztuki krasomówczej jest obowiązkiem wyższych uczelni naukowych. Rozbudzenie zaś poczucia piękna mowy ojczystej u szerokich mas publiczności zapomocą żywego słowa jest zadaniem kościoła i teatru. Ponieważ niemniejsze działanie na masy mają mówcy okolicznościowi i prelegenci, zatem ich obowiązkiem społecznym niechaj będzie oprócz treści dawać słuchaczom poznać i piękno mowy ojczystej.

Teatr jest bardzo ważnym czynnikiem wychowania narodowego, kształcąc społeczeństwo w kierunku moralnym, umysłowym i estetycznym, a równocześnie powinien być najlepszą szkołą języka ojczystego dla mas, dlatego wielką opieką otoczyć należy tak wychowanie jak i wykształcenie aktora. Dziś zarówno w sferach teatralnych, jak i na innych polach naukowych ludzie z piękną wymową należą do rzadkości.

Zbadawszy poprzednio ustrój szkół dramatycznych niemieckich, następnie w ciągu dwuletniego pobytu na kursach dramatycznych w Krakowie, ustrój i plan nauki dramatycznej szkoły krakowskiej, pośrednio zaś sposób uczenia w szkołach dramatycznych warszawskich, przysłuchując się egzaminom adeptów, poznawszy również pracę adepta w teatrze, nie mogę żywić nadziei, by tak, jak dotąd, przygotowane fizycznie i duchowo młode pokolenie aktora było zdolne do spełniania swego zadania odpowiedzialnego i wzniosłego. Problem wykształcenia aktora, podobnie jak problem nauczania języka w szkole, jest ze względu na wielką swą doniosłość i znaczenie bardzo ważny i wart pracy nad rozwiązaniem.

Zważywszy, czem jest teatr w danem społeczeństwie, widzimy, jak ważną jest w nim postać aktora pojedyńczego oraz cały zespół danego teatru. Niektórzy estetycy przyznają aktorowi wyższość nad poetą, twierdząc, że tylko aktor wypowiedzieć i uplastycznić może to, co autor czuje.

Materjałem autora jest martwe słowo, aktor słowo wypowiada, przeżywa nadaje mu siłę i znaczenie, ożywia i zapomocą dźwięku wywiera wpływ wszechpotężny. Sztuką wymowny aktor panuje nad publicznością, to też w kształceniu aktora nauka wymowy powinna zajmować pierwsze miejsce. Że tak nie jest w dzisiejszem kształceniu, dowodem tego stan wymowy aktora współczesnego i taka w tej, jak w żadnej innej sztuce moc dyletantów.

Kto ma wyobrażenie o wpływie wymowy na umysł i serce słuchacza, ten spostrzeże, że nie sama treść słowa czy okres mówczy pięknie zbudowany, ale dźwięk, ten najpotężniejszy element mowy, swoboda i siła wypowiedzenia, głębokie zrozumienie i przeżywanie tego, co się mówi, czyli wyrzucenie słowa i to siłą duszy, a nie siłą fizyczną, to cechy pięknej i działającej mowy.

Praca zatem nad wydobyciem siły organu głosowego, nad poznaniem wewnętrznej wartości słowa, nad techniką, estetyką mowy oto pierwszy warunek w kształceniu aktora.

Słusznie napomina L. Osiński:

„Nabywaj długą pracą tej silnej wymowy,
„Co rzeczom, z siebie pięknym, widzięk nadaje nowy,
„Umiej myślom pisarza głosem odpowiadać,
„Każdemu wyrazowi moc właściwą nadać.
„Jakże się mam nad sztuką unosić z zapałem,
„Jeślim mało zrozumiał, reszty nie słyszałem?“.

Do jakiej perfekcji i siły winien być doprowadzony głos aktora, by stał się zdolnym do odtwarzania tej całej przebogatej skali uczuć ludzkich od grzmiących wybuchów namiętności, bólu, żalu, rozpaczy do najsubtelniejszych szeptów miłości, zachwytu, upojenia i t. p. odcieni, o tem młode pokolenie adeptów nie ma zupełnie pojęcia. Dźwięk, siła głosu, warunki zewnętrzne, bogactwo uczuć, siła wyobraźni, uzdolnienie techniczne, to najważniejsze przymioty aktora.

Szkoły dramatyczne dzisiejsze zupełnie błędnie pojmują wykształcenie, wychowanie i przygotowanie fachowe aktora. Wychodzą z założenia, że sztuki wymowy wyuczyć można w ciągu jednego roku szkolnego, oraz, że sztuka wymowy, jaką aktor posiadać winien, udzieloną być może jako przedmiot zapomocą podręczników lub naśladownictwa, zaś technikę błędnie mieszają z rutyną aktorską. Nie można sztuki żywego słowa zasadniczo traktować jako umiejętności, gdyż siła i rozwój sztuki mają początek w nastrojach uczuciowych i tylko przez poznanie tych funkcyj duchowych można poznać wewnętrzne znaczenie słowa, (które dzisiaj jest prawie tajemnicą). Wielka to i poważna praca — takie doskonalenie danego człowieka i przysposabianie go nietylko do pracy reproduktywnej, ale do twórczych czynności, by godnie mógł spełniać zadanie pośrednika między poetą a słuchaczem. Tak wykształcony materjał odtwórczy dałby autorom podnietę do tworzenia, a aktor dzięki niemu, stanąłby na piedestale kapłana sztuki, teatr znów odpowiedziałby zadaniu szkoły narodowej.

Chcąc istotnie adepta wykształcić, by w przyszłości był zdolnym do ujawnienia stanów duszy autora, nie można w przeciągu 1—2 lat udzielić mu odpowiednich wiadomości teoretycznych i praktycznych; praca nad wyszkoleniem jego trwać musi, (nie zdala od teatru, lecz przy scenie) nie krócej, lecz najmniej 3—4 lat. Winien on, na owych przygotowawczych kursach dramatycznych nabyć wykształcenia praktycznego i teoretycznego: w oddechu, w idealnej gimnastyce mięśni, w mimice, tańcu, (lecz nie baletowym), w sztuce słowa, śpiewu, w literaturze, psychologji człowieka, poznać jeden lub dwa obce języki, oraz w szkole tej pogłębić i ukształtować swój indywidualizm, wygładzić ułożenie, zaznajomić się również, tak teoretycznie jak praktycznie, z wszelkiemi formami towarzyskiemi, z przejawami psychicznymi najrozmaitszych czasów i ludzi. Powyższe umiejętności podawane być winny adeptowi przez praktykę, przez nią zmierzając do teorji. Odwrotnie idąc, to osiadanie na mieliźnie.

Praktycznie rzecz biorąc, twierdzę, że nauka śpiewu jest dla aktora przedmiotem pierwszej wagi, gdyż tylko przez tę sztukę zgłębić może słowo i poznać melodję mowy. Poznanie i zdobycie ekspresji może przyjść tylko przez pracę nad tonem; całe umuzykalnienie aktora winno być podawane przez śpiew.

Jak ważnem również dla sztuki żywego słowa jest rytm, z tego nie zdaje sobie wielu sprawy. Praca nad rytmem u aktora to osobny dział, bardzo ciekawy i bardzo trudny. Poznanie i opanowanie rytmu w wierszu czy prozie nie odbywa się przez wypukiwanie go według miary ściśle określonej (muzycznie oznaczonej), lecz siła i charakter rytmu w mowie objawia się zasadniczo w ruchach fal wymowy (w rozmachu), czyli wyrzucaniu ekspresją całych zdań, które to ruchy nie są kombinacjami wrażeń czysto słuchowych, monotonnie się powtarzających, lecz podporządkowane wyższym pierwiastkom mowy. Przez myśl ten ruch otrzymuje charakter fal, które są odbiciem tętna, jakie ożywiało czucie i wyobraźnię poety w chwili tworzenia. Taki rytm wskrzesza martwe poematy i jest tą właściwą formą zewnętrzną poezji. Poznanie i zastosowanie istotnego tempa w wykonaniu danego utworu dramatycznego ma pierwszorzędne znaczenie, podnosi wartość utworu (a niestety nie jest podane ani bliżej określone w utworach dramatycznych tak, jak w kompozycjach muzycznych).

Zapytajmy następnie, w jakim celu kształcić należy aktora w gimnastyce? (nie szwedzką ani amerykańską mam tu na myśli, ale ćwiczenia idealne nawet każdej grupy mięśni ciała). Wiemy, że materjałem aktora, to on sam — to jego ciało, zatem gimnastyka tak uprawianą być musi, aby każdy muskuł uzdalniała do idealnie harmonijnej współpracy całego organizmu tak niezbędnej do wyrażania na zewnątrz najróżnorodniejszych stanów i przejawów duchowych.

Ta nauka gimnastyki łączy się ściśle z nauką mimiki (znowu specjalny dział kształcenia i rozbudzenia uczuć) i z nauką tańca (prowadzoną nie zapomocą ćwiczeń baletowych, lecz jako plastyka ciała). Mimika i plastyka to organiczny pierwiastek sztuki aktorskiej. Rozwój pomyślny nowoczesnej sztuki scenicznej spoczywa zatem na rozwinięciu tych pierwiastków, zdobyciu techniki w tej trudnej sztuce, a wreszcie na harmonijnem zespoleniu ruchu z dźwiękiem.

Wykształcenie powyższe zamyka głębsze zaznajomienie się z literaturą, wreszcie wyżej wspomniane poznanie przynajmniej jednego języka obcego. Takie właśnie wykształcenie winien adept osiągnąć w szkole dramatycznej.

Jeżeli zatem wykształcenie opierać się będzie w podstawach na wyszkoleniu oddechu, tonu, słowa, śpiewu, oraz na ogólnem przygotowaniu do zawodu, rozwiązany zostanie sam przez się problem ujednostajnienia wymowy scenicznej, nad którym pracują związki artystów scen tak u nas, jak i zagranicą. Wszelkie środki zaradcze, jak zjazdy i obrady, spowodowane właśnie zostały ogólnym upadkiem wymowy, a tem samem upadkiem wymowy scenicznej.

III.

Widzimy w nadzwyczajnych pracach naszych badaczy języka, że brak im jednak czegoś właśnie na polu fonetyki. (Prof. Rozwadowski, jak wspomina prof. Benni — już przed 10 laty **utyskiwał na brak odpowiedniego podręcznika polskiego,** wykazując, że luka ta w dziedzinie fonetyki znacznie więcej daje się we znaki, niżby to miało miejsce w innych gałęzach nauki). Nasuwają się pytania, czy badacze języka teoretycznie mogą tę tak zawiłą kwestję wyświetlić, lub przez teorję osiągnąć pożądane rezultaty. Jak powinna wyglądać oryginalna praca fonetyki w literaturze naukowej?

Jak nam fonetyk prof. Benni powiada, tylko przez badanie własnej indywidualnej wymowy, spostrzeganie zjawisk fonetycznych — każdy sam może fonetyczną stronę języka poznać. „**Lecz i ta znajomość fonetyki własnej** (str. 1. Gramatyki) **nie da się osiągnąć w sposób teoretyczny jedynie przez czytanie odpowiedniego dzieła. Teorja i praktyka są w danym wypadku nierozdzielnie złączone**“. A dalej: „**Zapomocą ćwiczeń nad sobą samym należy poznać, w jaki sposób powstaje każda poszczególna głoska własnej wymowy, jakie różne czynniki współdziałają, by ją wytworzyć, następnie należy zbadać na sobie różne odmiany tej samej głoski, w różnych warunkach sąsiedztwa. Dopiero po tem wstępnem wyćwiczeniu ucha i narządów mowy, na mowie własnej, osobistej i na mowie otoczenia polskiego można przejść do wymowy języka obcego**“.

Czy fonetyczne wykształcenie języka zdobyć można przez obserwacje własnej indywidualnej wymowy? Czy taka znajomość fonetyki własnej, zdobytej ćwiczeniami słuchu i obserwacją mowy indywidualnej może być podstawą zrozumienia fonetyki języka ojczystego i języków obcych? Następnie czy opis głosek i ich połączeń teoretycznie choćby najdoskonalej zestawionych, jest lub może być podstawą do wyszkolenia żywego słowa praktycznie? Poznanie i zastosowanie fonetyki w nauczaniu wymowy może mieć wtedy tylko znaczenie i ustalić a raczej ujednostajnić różnorodność brzmienia mowy dzielnicowej czy klasowej, jeżeli oprze się na ćwiczeniach praktycznych: oddechu, słuchu i tonu. Przez owe ćwiczenia praktyczne poznaje się fizjologję mowy, spostrzega zjawiska akustyczne, oraz duchowe czynności mowy poznaje.

Natura dała każdemu człowiekowi przez jednakową konstrukcję organiczną te same funkcje mechaniczne. Każdy osobnik zaś siłą przyzwyczajeń lub osłabienia organizmu funkcje te naturalne degeneruje. Przy wytwarzaniu tonu, produkowaniu słowa, użycie np. fałszywych muskułów oddechowych daje w rezultacie fałszywy ton i powoduje złe funkcje narzędzi artykulacyjnych, w ślad za czem idzie nieprawidłowe wybrzmiewanie słowa, dźwięku, mylnie poniekąd nazwane indywidualnością wymowy danego osobnika, gdy tymczasem to są tylko... indywidualną manierą wytworzone brzmienia. I jeżeli na czem, to właśnie na umiejętności idealnego wybrzmiewania słów, opiera się ujednostajnienie wymowy scenicznej. Indywidualność danego osobnika dopiero wtedy może się w całej sile w wymowie jego ujawnić.

Każdy badacz językowy, nauczyciel języków, aktor, mówca, nietylko dla ułatwienia sobie pracy, ale z konieczności winien przed rozpoczęciem swych studjów być praktycznie wyszkolonym w sztuce: oddechu, słuchu, tworzeniu i rozwijaniu tonu, w sztuce słowa, winien poznać i zdobyć ekspresję mowy, przez ekspresję umieć wydobyć rytm, poznać też wartość wewnętrzną słowa, melodję mowy, ujawniającą się w przesubtelnych odcieniach, oraz winien posiąść zdolności nauczania i wykazywania wartości fonetycznej języka, jako tej właściwej istoty żywego słowa, wskrzeszając i wzbogacając w ten sposób skarb narodu, tj. język, obustronnie, t. zn. teoretycznie i praktycznie. Przy każdej uczelni naukowej winna być co najrychlej nie teoretycznie ale praktycznie reprezentowana, ta tak zresztą ważna gałąź nauki. Przeprowadzanoby tam należyte studja z zastosowaniem odpowiednich ćwiczeń praktycznych, temu fachowi potrzebnych. Kształcąc w ten sposób przyszłych polonistów i filologów rozbudziłoby się większe zamiłowanie do literatury; wszystkie inne nawet wiadomości i umiejętności, podawane słuchaczom odczytami i wykładami, cechującemi się dźwięczną wymową, trafiałyby pewniej tem żywem, a pięknem słowem do ich umysłów, podnosząc zarówno i wartość tychże. (Jak sztuka umiejętnego czytania podnosi wartość danej rzeczy odczytanej, daje nam przykład Bolesław Prus w dziele p. t. „**Najogólniejsze ideały życiowe**“, str. 102. Pisze tam między innemi: „**Opowiadał mi pewien autor (tacy chyba powinni znać swoje dzieła), że gdy raz, jeden z jego utworów przeczytał mu artysta dramatyczny, ów autor osłupiał ze zdumienia. Wypowiedziany, przez człowieka umiejącego czytać, utwór literacki nabrał wypukłości, barw, ruchu, charakterów. Nie była to już zapisana kartka papieru, ale kawałek żywego świata. Taką jest czarodziejska potęga sztuki czytania, jednej z najprostszych, jakie istnieją. Trzeba tylko wyrobić sobie głos, zniżać go i podwyższać, odpowiednio dzielić frazesy i umiejętnie oddychać. Sztuka ta nietylko jest u nas nieznaną, ale nawet nie posiadamy do niej choćby najogólniejszych wskazówek, ujętych w formę podręcznika**“). Odrębne szkolenie techniki recytatorskiej obowiązywałoby tylko specjalizujących się w sztuce wymowy, jak np. karmodzie-

jów, mówców ludowych i politycznych, adwokatów, a przedewszystkiem recytatorów i aktorów.

Związek artystów scen polskich, widząc upadek wymowy scenicznej, zwołał w roku 1922 w Warszawie zjazd pedagogiczny różnych dzielnic Polski. Na zjeździe uchwalono — celem podniesienia poziomu sztuki żywego słowa — wydać ścisłe normy i przepisy wymowy, obowiązujące wszystkich zawodowych aktorów.

Upadek wymowy scenicznej nie u nas specjalnie zauważyć się daje; przytoczyć należy, że Niemcy kilkakrotnie urządzali zjazdy tak filologów jak specjalistów kształcenia wymowy, oraz aktorów i dyrektorów. Pracę nad ujednostajnieniem rozpoczął prof. Siebs, wydając podręcznik p. t. **„Deutsche Bühnenaussprache“**. Problem ujednostajnienia wymowy scenicznej zapomocą słowa pisanego nietylko utrudnia zdążanie do zamierzonego celu, ale wywołać może rezultaty przeciwne. Popieram to zdanie obserwacją, jaką czyniłam, kształcąc się pod kierunkiem germanisty, filologa uniwersytetu lipskiego i badając sposób rozwiązywania tej kwestji ujednostajnienia wymowy scenicznej w Niemczech.

Czy poszczególni, wybitni nawet artyści, z długoletnią praktyką, pięknie brzmiącą wymową mogą być jako jednostki wzorem dla ustanowienia norm i reguł wymowy obowiązujących aktora, oraz czy artysta z długoletnią praktyką, pięknie brzmiącą mową może przeprowadzić w danej szkole dramatycznej czy innej uczelni ujednostajnienie wymowy? Owszem, ale tylko wtedy, jeżeli zna przedewszystkiem praktyczne sposoby wydobycia i postawienia tonu. Natomiast, jeżeli tylko przykładem swej własnej wymowy chce zdobyć wyniki pracy, chybia celu zawsze. Ci zazwyczaj wygłaszają teorje na temat wyrazistości i czystości wymowy każdej poszczególnej zgłoski, tworząc wymowę sztuczną, bezdźwięczną, twardą, czem utrudniają uczniom zdobycie techniki słowa i wtedy razi u nich taka wymowa wybijaniem niektórych samogłosek albo przewartościowywaniem w wymowie grup spółgłoskowych. W takiej nauce przy ujawnianiu najpierw nie tonu ale cech wyrazistej artykulacji wybija się na pierwszy plan metoda artykulacyjna, stosowana u głuchoniemych, która ma na celu tylko uplastycznienie mowy bezdźwięcznej, zapomocą samych tylko ruchów narzędzi artykulacyjnych, a która to metoda w kształceniu żywego słowa, jako zjawiska dźwiękowego, nie ma ani nie może mieć zastosowania, albowiem sprowadza wręcz przeciwne rezultaty.

W znacznej mierze przyczyniły się do upadku wymowy tablice umieszczane w elementarzach, mające na celu niejako uprzystępnienie poznania fonetycznej strony języka. Jest to metoda błędna zupełnie, zdążająca do wykazania jedynie ruchów narzędzi artykulacyjnych, którą co najrychlej usunąć należy ze szkół, stosując ją wyłącznie w zakładach dla głuchoniemych. Poznanie i wyczuwanie ruchów narzędzi artykulacyjnych w nauce wymowy przychodzi samo po studjach i ćwiczeniach tonu artykułowanego i jest końcowym rezultatem sztuki wymowy, a nie podstawą szkolenia. W nauczaniu natomiast zdążać należy do tego, by narzędzia artykulacyjne jak i cała plastyka wymowy pozostawały pod władzą duszy.

Notowanie wymowy pojedynczych osobników na scenie z dobrą wymową i podciąganie ogólnej wymowy pod poczucie indywidualne jest błędnie pojmowane. Nie można bowiem zanotować brzmienia słowa (mowy) z dźwiękowego punktu widzenia, chyba, że posłużymy się w tym wypadku zdjęciami fonograficznemi. Zdjęcia takie są właśnie w tej pracy niezbędnym czynnikiem kształcącym zwłaszcza, jeżeli różnice dźwiękowe analizuje i wykazuje artysta słowa i śpiewak (mam tu na myśli śpiewaka — mistrza tonu). Taką naukę przeprowadzić może jedynie pedagog, mówca i śpiewak w jednej osobie.

W czasach pierwotnych przeważnie biskupi byli nauczycielami wymowy, w epoce średniowiecznej, już w naukach obok gramatyki i djalektyki zajmuje miejsce retoryka, jako sztuka używania w mowie ozdobnych kształtów i przenośni. Wiek 15, jak nam podaje Mecherzyński w dziele p. t. „Historja wymowy w Polsce“ wykazuje, iż plan nauk akademickich obejmował i wymowę. Wymowa w epoce Jagiellonów staje się ważnym czynnikiem politycznym, a Polska już w owym okresie miała wielu znakomitych mówców, głośnych i poza granicami kraju. Następnie nieprzerwanie rozwija się wymowa, bardzo starannie pielęgnowana przeważnie przez duchowieństwo, aż z upadkiem niepodległości, zamilkły głosy mówców na długi a ciężki okres niewoli. Teraz w wolnej a niepodległej Ojczyźnie, pierwszem staraniem sterników życia umysłowego narodu, winno być wskrzeszenie, oraz wcielenie w zakres nauk szkolnych wymowy, jako tej, która najwięcej wyszczególnia się charakterem społecznym.

IV.

Dalszym etapem rozwoju słowa jest nauki śpiewu. Każdy bezsprzecznie przyzna, że sztuka śpiewu jest jedną z najpiękniejszych sztuk. Śpiew to najpotężniejszy czynnik i wzór wytyczny piękna w muzyce. Czy jako taki czynnik i wzór wytyczny pozostał śpiew do dziś na tym stopniu swego znaczenia? Nie — wyższość osiągnęły bezwzględnie instrumenty. Głos ludzki dzisiaj już nie reprezentuje owego najszlachetniejszego instrumentu i napewno, gdyby nie okoliczność, że ton związany jest ściśle ze słowem odmówionoby głosowi nawet i wszelkich produkcji. Z natury głos jednak posiada niezaprzeczoną wyższość nad instrumentami sztucznemi, przez ową zdolność ujawniania swoją falą dźwiękową czynności duchowych człowieka. Doskonały ton ludzki posiada subtelne drżenie, które oddaje i z duszy do duszy przenosi uczucia. Kto tylko zdolny jest słuchem odróżnić dźwięk idealny głosu ludzkiego, ten spostrzedz może, a raczej wyczuć, że w owej wibracji głosu (lecz nie w tremolo) mieści się mowa duszy.

Dlaczego jednak dziedzina owej sztuki znajduje się w takim upadku? Pytanie to daje temat do rozmyślań całemu światu muzycznemu, zaś nad problemem rozwiązania owej zagadki pracuje wielu we wszystkich krajach. Każde prawie państwo kulturalne mniema się być powołanem do wynalezienia metody nauczania śpiewu, przewyższającej doskonałością i skutecznością metodę włoską. Metodą — jak wiadomo — nazywamy objaśnienia naukowe, oraz sposób prowadzenia tonu, zastosowany przez nauczyciela do indywidualności i zdolności ucznia. Ponieważ natura dała każdemu człowiekowi jednaki ustrój organiczny i jednakie funkcje poszczególnych narządów, jest więc zasadniczo mylnem rozumowanie, że idealne wyszkolenie głosu daje metoda włoska, czy francuska, niemiecka itd. Położenie kraju, warunki klimatyczne, zwyczaje, obyczaje, mowa, rasa, temperament, przejścia duchowe danego narodu, ogromny wywierają wpływ na jego ustrój czy rozwój tak duchowy jak organiczny, dlatego nie można bezkrytycznie, a raczej bezwzględnie metodę włoską np. uważać za najlepszą i pod nią podporządkowywać ślepo szkolenie każdego organu w każdym kraju i w każdem stuleciu. Wszak często słyszy się takie zdanie, że tylko we Włoszech można głos kształcić, albo, że metoda francuska jest dziś jedną z najlepszych, albo np. ogłoszenie, że udziela się lekcji śpiewu metodą włoską i niemiecką, to znów, że udziela się lekcji śpiewu metodą Marchessi — cechy lekka góra i piana itd. Powyższe zdania są tylko jaskrawym dowodem niezrozumienia rzeczy. Podciąganie w nauce danego osobnika pod indywidualne poczucie artysty śpiewaka, czy profesora śpiewu jest z gruntu fałszywe. To praca szablonowa, dająca niestety ujemne rezultaty. Jeżeli nauczyciel tak się reklamujący, dochodzi do wydobycia technicznych zdolności u uczącego się, to nie metodą włoską, francuską, Marchessi lub prof. X., lecz pracą indywidualną, własnym sprytem muzykalnym, odczuwaniem, jak dany organ lepiej pracuje, co zazwyczaj czyni nieświadomie, a zdaje mu się tylko, że metoda prof. X. doprowadziła ucznia do takiego stopnia wyszkolenia. Tylko ścisłe stosowanie nauki indywidualnej, prowadzi do celu, daje rezultaty. Ilu uczniów (ze swojemi wadami, przyzwyczajeniami, ewentualnemi błędami takich właśnie metod poprzednich) tyle sposobów zastosować winien dobry pedagog w nauce śpiewu.

W żadnej może dziedzinie nie istnieje tak ściśle ze sobą zespolona sztuka i natura, jak właśnie w śpiewie. Na przestrzeganiu praw i przejawów natury opierała się t. zw. metoda włoska, doprowadzając sztukę tę do mistrzostwa. Tu należy wziąć pod uwagę, pomyślne warunki nauki, w jakich Włoch wzrastał, a więc: klimat, mowę, temperament południowy itd.

Zapytajmy teraz, dlaczego nauka śpiewu we Włoszech upadła? Człowiek używał swego głosu od zarania bytu, a to im bliżej czasów pierwotnych, tem w naturalniejszy sposób, z czego wnioskować można, że i tem lepiej. Jak nam zapiski rzymskich i greckich mistrzów słowa wskazują (Kwintyljan), mowa ówczesna miała wiele cech śpiewu. Tak, jak każda sztuka w rozwoju swoim dochodzi do punktu zenitalnego, a zejście jej w dół jest naprzód przewidziane przez nadużywanie praw natury, taki sam zwrot w ewolucji rozwoju spotkał i sztukę we Włoszech.

Śpiew był zarówno w najstarszym Egipcie, jak u Greków i Rzymian bardzo gorliwie pielęgnowany, jako sztuka narodowa. Także i później u ludów Europy, śpiew czy w obrzędkach kościoła, czy w życiu codziennem ważną odgrywał rolę. Z biegiem dopiero czasu wytworzył się z tej ogólnoludzkiej sztuki śpiew solowy. Nie można tego jednak nazywać sztuką czasów najnowszych, bo już Grecy i Rzymianie mieli szkoły kształcenia głosu dla celów mowy i śpiewu, lecz ze sposobów ich uczenia nic się do naszych czasów nie przedostało. Z narodzinami zaś opery (1600) we Włoszech, rozwija się nagle kształcenie śpiewu solowego dla celów opery. Powstało wiele szkół, oraz całe zastępy artystów zawodowych i nauczycieli. Wnioskując z zapisków ówczesnych kronik, iż całe zastępy nagle pielęgnować tę sztukę zaczęły, twierdzić mogę, że organ głosowy pracował naturalnie — nic w naturze nie było przekształcone, coby sprawiało trudności w prowadzeniu i rozwijaniu tonu, techniki — a jednak, jak nam biografje niektórych mistrzów włoskich wskazują, nauka u nich trwała długo: 6 do 7 nawet 9 lat.

W takim rozwoju, a następnie rozkwicie trwa ta sztuka około półtora wieku. Opierając rozwój głosu na tonie z natury już postawionym miał nauczyciel wielkie ułatwienie pracy w wydobywaniu coraz tonowych efektów głosowych. Cały legjon nauczycieli owego okresu, to powszechnie zwana owa szkoła włoska, zaś ich sposób nauczania (o którym nic nie wiemy) to właśnie metoda włoska. Z biegiem jednak czasu, bo już w pierwszej połowie 18 wieku blednie maestrja głosowa włoska, okres nauki trwa coraz krócej, a początek wieku 19 wykazuje, że szkoła przeszła pod kuratelę modnej metody.

Analiza metod współczesnych, skrupulatnie badanie zapisków włoskich dały mi to przekonanie, że system kształcenia głosowego jest dziś w zupełnej ciemności pogrążony. Nie można wybadać, jakie środki pomocnicze służyły do postawienia i szkolenia głosu, lecz studja teoretyczno-praktyczne, pozwoliły mi wydedukować, że to, na co dzisiaj największy kładziemy nacisk i czemu uwagę całą poświęcamy, na to Włosi najmniej, albo wcale nie zważali. Ze starych dzieł włoskich widzimy, że cała kwintesencja ich nauczania opierała się na paru fundamentalnych zdaniach, które stanowią jakby osnowę tego dzieła:

„Śpiewaj na odechu“.
„Otwieraj gardło“.
„Sprowadź ton naprzód“.
„Opieraj ton“.

Wyjaśnienia tych zdań mogą być podane tylko żywym przykładem. Taki idealny przykład — o ile wybadać mogłam — istniał tylko do końca wieku 17, bo początek 18 wieku już go nie dawał. Wywnioskować to można ze wzmianki o registrach głosu n. p. u Tosiego (dzieło z r. 1723). Mówi on tamże o 3-ch registrach, Mancini (dzieło z r. 1776) o 2-ch registrach, a obaj akcentują wyrównanie tychże, zaś na wyrównanie, jako sposób i pomoc podają całe tomy ćwiczeń technicznych, podczas, gdy początek rozwoju sztuki we Włoszech wskazuje, że uczeń po kilku latach studjów nie posiadał więcej ćwiczeń technicznych, jak na paru przez siebie zapisanych arkuszach.

W roku 1741 francuski lekarz Ferrein wydaje pierwsze dzieło naukowe o organie głosu ludzkiego, mające wtedy wielki wpływ na nauczycieli śpiewu, krępujące ich swą teorją. Od tego pisarza datuje się wystąpienie całego szeregu badaczy, wydających dzieła laryngologiczne i wtedy (od połowy wieku 18) zapoczątkowuje się już wybitnie podporządkowywanie praktyki pod teorję.

Tu należy też wymienić głośnego badacza i nauczyciela sztuki śpiewu Emanuela Garcię (urodzonego w roku 1805, zmarłego w r. 1906), od którego to datuje się znamienny przełom — reforma sztuki nauczania — oparta na zbadaniu zapomocą lusterka, skonstruowanego przez niego w roku 1855, funkcji muskulatury w czasie wytwarzania tonu. Studja nad naukowem badaniem sposobu podawania uczniom jak kształcić głos, jak wydobywać ton, oraz szukanie dróg, ułatwiających wydobycie tonu, trwały lat 23, a wskazują, w jakim upadku znajdowała się naówczas sztuka śpiewu we Włoszech. Świat naukowy uznał sposób nauczania E. Garcii, jako jedyny środek rozwiązania problemu nauczania. Z wprowadzeniem lusterka, jako środka pomocniczego do stawiania głosu, zaczęto badać funkcje oddechu i w ciągu tych badań przekonano się, że sposób oddychania jest dla śpiewaka zagadką jego egzystencji.

Zaznaczywszy więc, że od sposobu oddychania zależną jest cała kultura głosu, zaczęto najrozmaiciej w różnych szkołach oddychać i owego określonego sposobu przestrzegano, jako zasady w danej szkole. Stworzono w ten sposób pięć rodzajów oddechu:

1) głęboki, brzuszny;
2) bokami;
3) wysoko ustawioną klatką piersiową;
4) szczytami;
5) przeponowo-brzuszny.

Te 5 sposobów z biegiem czasu jednak zredukowano na 2, t. zn. drugi i piąty, uważając trzy pozostałe za lekkie modyfikacje tych głównych. Teoretycznie uznane zaczęto praktycznie ćwiczyć, aby wydobyć sprawność motoru głosowego, a Emanuel Garcia kontrolę oddechu podniósł do wyżyn głównych zasad śpiewu.

Owe fundamentalne zdania z okresu 16 i 17 wieku, jak: „Śpiewaj na oddechu, otwieraj gardło“ i t. d., wskazują, że ścisłe przestrzeganie zasad i praw natury było naówczas dogmatem naukowym, który przemożnym, lecz ujemnym wpływem dzieł lekarskich oraz powstałych stąd najróżnorodniejszych teorji i reguł został obalony. Skutkiem tego przeceniania teorji i stawiania na pierwszym planie nauczania twierdzeń i regułek, zanikły funkcje naturalne organu głosowego, tworząc owe luki w głosie — t. zw. registry — i z powodów powyższych nauka do dziś napotyka na tak wielkie trudności.

Śledząc najstarsze pisma nie napotykamy wogóle terminu „register“ odnośnie do zmiany w brzmieniu głosu, czy trudności w prowadzeniu tonu jedną i tą samą drogą z dołu do góry lub odwrotnie, dopiero wiek 18 wybitnie akcentuje luki głosowe, zmianę barwy głosu na pewnych tonach, przejścia, krzyżowania się rezonansu itp., co oznacza tylko pewne anormalne funkcje motoru — przeważnie oddechowego. Od czasu, kiedy pierwsze objawy t. zw. registrów poznano, a raczej wywołano, rozpoczęła sztuka nauczania we Włoszech chylić się ku upadkowi.

Krtań człowieka w połączeniu z aparatem oddechowym i rezonatorami, to instrument muzyczny, który, gdy na nim zagra prawdziwy artysta, najsilniej porusza serca ludzkie. Władza nad tym instrumentem to sztuka, jednak przy dzisiejszym słabym ustroju organicznym i nerwowym niestety bardzo trudna do osiągnięcia.

Najgłówniejszą funkcję w całym aparacie głosowym przy wydawaniu tonu spełniają struny głosowe, zaś najważniejszą rolę gra oddech. W normalnych warunkach organ głosu jest u każdego człowieka pod władzą słuchu. Ta zdolność ustawiania się organu głosowego za rozkazem słuchu znika niestety, skoro wyrzekniemy: „nauka śpiewu“, funkcje naturalne zostają natychmiast przekształcone. Prawidłowo wytworzony ton ma tę własność, że wywołuje u słuchaczy pewne przyjemne uczucia słuchowe i muskularne. I te uczucia prowadzą do zrozumienia danej sztuki, oraz stwierdzają, że idealny ton wytworzony bywa przez zharmonizowaną czynność muskułów aparatu głosowego. Słuchając takich tonów ma się uczucie, iż każdy muskuł organu głosowego został z jednakową siłą napięty, a uczucia słuchowe

przy normalnem wytwarzaniu tonu dają zadowolenie, iż głos w każdej wysokości ma jednakową barwę. Natomiast ton niewłaściwie wytworzony sprowadza zaraz wyczucie, która grupa muskulatury forsowniej pracuje, wywierając wrażenie napięcia gardła, sztywności szyji itp. Jeżeli zaś napięcia muskularne przeszkadzają funkcjom strun i oddechu, natenczas w zabarwieniu głosu dosłuchujemy się różnic i wtedy słuchający czuje, że od zabarwienia rezonatora ton ten przyjął charakter. I tak przy niskich tonach dosłuchuje się rezonansu wybitnie piersiowego, przy średnich — jamy ustnej i gardła, przy wysokich — tylko jam głowy.

Od jakości zatem owego odczuwanego zabarwienia przyjęto i wprowadzono w teorję i praktykę t. zw. naukę registrów, błędną zupełnie i nie mającą żadnego zastosowania we właściwem prowadzeniu głosu. Podporządkowywanie się pod owe sztuczne, przeciwne naturze prawa, spoodowało zanik normalnego i łatwego sposobu uczenia śpiewu. Głos prowadzony na prawach i zasadach natury samej nie daje owych różnic, albowiem normalnie wytworzony ton odrazu ma równoczesne wzmocnienie rezonatora piersi i głowy w jakiejkolwiek pozycji ton ten położony. Teorja natury mówi, iż głos cały — to jeden register. Najniższy ton, chociaż ze względu na swe położenie ma łatwość operowania rezonansem piersiowym — ma jednak wzmocnienie i odbicie w rezonatorach głowy i przeciwnie, najwyższy ton górny tylko wtedy jest doskonałym, jeżeli ma oparcie w piersiach, tem samem wibruje w klatce piersiowej i w głowie. Zbadawszy tak cały organizm przy śpiewie, widzimy, że ciało jest rezonatorem instrumentu głosowego, podobnie jak ściany każdego instrumentu muzycznego. Jeżeli muskuły rezonatora nie ustawiają się za rozkazem słuchu, zużywają niepotrzebnie pewien zasób siły, przeszkadzają ruchom wiązadeł, męczą je, a wiemy, że każdy skończony ruch jest rezultatem idealnego skurczu tylko pewnej oznaczonej grupy mięśni systemu muskularnego i daje największą pracę czy siłę, nie zużywając się (nie nużąc mięśni). Stosując ten system w nauce śpiewu, otrzymujemy ton bez wysiłku, bez jakiejkolwiek uwagi na czynności organu i tylko taki ton jest mową duszy. Fryderyk Nietzsche żąda rzeczy potężnych przy jak najmniejszem zużyciu sił.

W dzisiejszej kulturze doszliśmy do tego, że muskulatura naszego organizmu pracuje niewłaściwie, co stało się nam jako drugą naturą, a co już odziedziczyliśmy jako fizyczne właściwości organizmu. Kształcąc głos, należy więc zacząć od kształcenia normalnych funkcji muskulatury ciała.

Po takiej rozwadze przyjdziemy do przekonania i poznania, że nauka śpiewu, to nauka praktyczna wyczucia wadliwych, czyli niewłaściwych funkcji muskularnych, wytworzonych przez narzucone nam kulturą nieprawidłowe ruchy, to nauka wywoływania normalnych skurczów za rozkazem słuchu. Jest to jakby ciągła walka z siłą stale przeciwdziałającą, gdyż ruchy te, czyli owe nienaturalne skurcze (powodujące wadliwy oddech) już od dzieciństwa u nas występują i potęgują się w miarę rozwoju organizmu, będąc podłożem wielu naszych chorób w wieku późniejszym. W pracy zatem nad wydobyciem i postawieniem głosu przy dzisiejszym stanie rzeczy nie należy zastosowywać ćwiczeń technicznych, trenując niemi aparat głosowy, lecz naukę winno się prowadzić drogą inną, za przejawami natury, jako wskaźnikiem nieomylnym i niezawodnym.

W całym świecie naukowym wre zacięta walka na temat rozwiązywania zawiłych kwestji stawiania i szkolenia głosu, a im kraj więcej kulturalny, im sztuka na wyższym poziomie, tem ta walka przybiera inny charakter, a rezultaty stają się coraz słabsze. Obserwując w mojej pracy tysiące śpiewaków, oraz setki uczniów, rozmaitych szkół tak zagranicą, jak w Polsce, następnie badając zdjęcia głosowe na płytach, zauważyłam, że im zdjęcia starsze, dawniejsze, tem fale głosowe noszą cechy idealniejszych fal, im zaś zdjęcia bliższe, ostatnich lat, tem większa różnica na niekorzyść zauważyć się daje.

Ale zaznaczyć muszę, że nietylko same fale głosowe taką różnicę wykazują, lecz i wykonanie też naogół coraz słabsze. Proces wytwarzania tonu, to czynności instynktowne, których nie można podporządkowywać pod zasady czy reguły nauki i tutaj jest ów punkt sporny, przerastający swemi rozmiarami sam węzeł gordyjski; każdy z uczących swoimi — rzokomo — środkami pomocniczemi, rozświetla uczącemu się drogę i podaje mu sposób czy środek teoretyczno-praktyczny do uzyskania pięknego tonu. W najgłębszej jednak istocie jest tylko jeden jedyny sposób wydobycia tonu, a tylko indywidualność człowieka, zwyczaje, rozmaite wady, każą stosować nauczycielowi ten lub ów sposób używania pomocniczych wyczuć psychicznych.

Z powyższego punktu widzenia podzielić należy naukę śpiewu na kilka okresów. Wykształcenie osobnika danego na śpiewaka jest pracą, obejmującą studja poszczególne kilku zawodów łącznie. Ma on urobić i uszlachetnić swój instrument głosowy, uczynić go zdolnym do oddawania najsubtelniejszych drgań głosu, a on sam winien stać się muzykiem, technikiem, mistrzem słowa, oraz rozwinąć i przysposobić duszę nietylko do zimnego reprodukowania, ale do twórczych wzlotów. Poza zdobyciem idealnego tonu przestrzegać bacznie należy, by ćwiczenia techniczne nie zabijały tonu. Że jednak tak się dzieje, mamy dowody, iż osobnik obdarzony z natury t. zw. postawionym głosem (czyli mający przypadkowo już z natury idealne funkcje oddechowe (przez stosowanie w nauce ćwiczeń technicznych już w pół roku, a nieraz wcześniej), traci normalny ton, bo ten staje się sztywny, nie mający walorów piękna, a jego organ coraz mniej zdolnym się okazuje do produkowania górnych tonów. Wobec tych warunków o sztuce odtwórczej nie może być mowy.

Największem zadaniem pedagoga jest zatem umiejętność prowadzenia studjów indywidualnie, a uniknęłoby się tej tak zatrważającej liczby ofiar głosowych. Śpiewak sam jest zagadką psychiczną, śpiewa, bo chce śpiewać, jest to częstokroć jego potrzebą duchową, wypowiedzieć się inną mową, niż ta zwykła, codzienna. Osobnik taki chce śpiewać możliwie najpiękniej, postanawia zatem poświęcić się karjerze śpiewackiej, gorąco pragnąc, by w jak najkrótszym czasie móc się publicznie zaprodukować. W takim zapale do pracy, w takiej niejako gorączce, która przeważnie duchy bogato w artyzm uposażone opanowuje, nie zdaje on sobie sprawy, jak poważne studja ma przed sobą. Jeżeli jest z natury muzykalny, przebiega więc lotem ptaka, tę wielką i niebezpieczną drogę, podniecony tem i zachęcony do szybszej pracy, gdy po roku (pobierając np. 2 razy w tygodniu po 20—30 minut lekcji śpiewu) ma jako uczeń profesora N. możność produkcji solowej w koncercie szkolnym. Stąd to (po dwóch lub trzech latach podobnej nauki) mamy na scenach takie słabe siły operowe, które po kilkoletniej zaledwie pracy w operze z nadwerężonem gardłem wyjeżdżają na studja do Włoch.

Zbawiennem byłoby, by odnośne czynniki np. w tym wypadku **„Związek pedagogiczny"** powziął jednomyślnie uchwałę, by wykluczyć popisywanie się publiczne uczniów kształcących się dopiero 1 lub 2 lata. Takim torem idąc niejeden talent przepada. Fałszywa ambicja i chęć dorównania swym surowym jeszcze materjałem innemu zaawansowanemu głosowi, wreszcie walka z przestrzenią sali koncertowej, do jakiej głos po roku pracy żadną miarą nie dorósł, to wszystko niejednokrotnie jednym zamachem udaremnia dalszy rozwój. Komu dobro ogólne i praca nad podniesieniem sztuki w Ojczyźnie leży na sercu, nie powinien wychodzić z założenia, że szkołę należy reklamować, lecz winien pamiętać, że każda szkoła jest konserwatorjum, mającem mieć w całem słowa znaczeniu pieczę nad sztuką i adeptami. Kształcąc i przygotowując kogoś do zawodu śpiewackiego, bierze nauczyciel odpowiedzialność za głos i zdrowie danego ucznia, wreszcie za jego przyszłość. Iluż n. p. mamy takich śpiewaków dyletantów, którym nauczyciel przewrócił w głowie, wydając orzeczenie o niebywałej wartości ich materjału głosowego itd., a nie doprowadził głosu ich na wyżyny artyzmu, tem samem powiększył zastęp dyletantów, a ich samych unieszczęśliwił na całe życie.

Największym talentem profesora śpiewu, to poznanie rodzaju głosu, choćby w najtrudniejszych okolicznościach, oraz postawienie go na żelaznej podstawie. Rozwój duchowy, ewentualnie jak i dalszy rozwój techniki głosu dać może rutyna i osobiste obserwacje ucznia. Do szkoły przynosi uczeń materjał, t. zn. głos i zaraz z miejsca zaczyna nauczyciel materjał ten urabiać, mówiąc stale o uszlachetnieniu i zdobywaniu techniki głosowej, zapomocą ćwiczeń, arji i pieśni. Z tego wynika, że na skutek anormalnych funkcji aparatu oddechowego i głosowego, z miejsca szkoląc głos, szkoli się i uszlachetnia nie głos, ale krzyk, doprowadzając go z wielkim trudem i nakładem pracy — nieraz dziesięcioletniej — do pewnej lekkości i zdolności technicznej odtworzenia danej kompozycji. Charakterystycznym objawem takiego szkolenia są zawsze bardzo silne i ostre górne tony bez zdolności do modulacji, trudność wypowiadania słów w górnych tonach, w średnicy głosu, a dykcja bardzo utrudniona; im wyrazistszą stara się ją uczynić śpiewający, tembardziej szkodzi dźwiękowi, całość wywiera przykre wrażenie. Gdzież więc jego cała nauka i praca nad wytwarzaniem tonu, oraz poznaniem i rozróżnianiem tonu prawidłowego od nieprawidłowego? Otóż pominięcie sztuki tworzenia tonu i ustawienie tegoż jest tą ciemną zagadką dzisiejszego upadku sztuki śpiewu. Jak ton taki poznać i wytworzyć, tego nie zdradza ani żadna fizjologja, psychologja, fizyka, estetyka ani nuty; jedynie badania i spryt nauczyciela pozwolą mu ton ten poznać i wydoskonalić.

Nabywszy zdolności prawidłowego wytwarzania tonu, rozwijać można dopiero ton artykułowany, łącząc w ten sposób ćwiczenia tonu z ćwiczeniami narzędzi artykulacyjnych, kształcąc w ten sposób wymowę śpiewacką, następnie rozwijać dalej ton i uzdatniać go technicznie. W dalszym okresie rozwoju głosowego mowa będzie ćwiczeniem tonu, a nie solfegja Concona, Bordogni'ego, czy innych; jako środek do osiągnięcia ekspresji śpiewu służyć będzie kształcenie techniki i estetyki słowa. Dopiero po takiej pracy i zaawansowaniu technicznem głosu dla nabrania lekkości, umiejętności wydobywania efektów tonalnych, poznania dynamiki, ćwiczyć można solfegja z podkładem tekstów włoskich np. „Vaccai", albowiem przewaga samogłosek języka włoskiego temu sprzyja. Zestawiając cały przebieg nauki według powyższych danych, widzimy, że praca to niemała i nie łatwa.

Tak, jak nad doskonaleniem i podnoszeniem sztuki wymowy, śpiewu, w szkołach, teatrach, konserwatorjach miarodajne czynniki czuwają, tak nad całością winno roztoczyć szczegółową opiekę państwo, stwarzając w centrum głównem wyższą szkołę muzyczną z filjami po większych miastach polskich, organizując pod jedną władzą całą dziedzinę sztuki muzycznej, sztuki słowa i śpiewu, przeprowadzając kwalifikacje nauczycieli szkolnych, jako nauczycieli poszczególnych działów sztuki muzycznej.

Na zakończenie niechaj mi będzie wolno wypowiedzieć parę słów gorących pragnień, aby apel mój i uwagi nie przebrzmiały bez echa, lecz znalazły oddźwięk w sercach wszystkich [illegible] by cele i ideały zgodnie łączono, a siłami rozbudzanemi zasiewano wespół ziarno dla Jutra.

Kraków, w kwietniu 1925 r.

Z życia króla Wiktora Emanuela.

Wspomnienia nauczyciela. — Pracowity dzień. — Wojskowy rygor. — Srogi pułkownik Osio. — Król numizmatyk. — Obecny tryb życia króla włoskiego.

Jeden z wychowawców Wiktora Emanuela, Luigi Morandi, ogłasza swoje wspomnienia, w których opisuje jakiem było dzieciństwo dzisiejszego króla Włoch.

Życie i umysł młodego księcia kształtowali obok Morandiego, nauczyciel wojskowy pułkownik Osio i nauczycielka Giulia de Cousanwier-Cerasoli. Do usług jego przeznaczony był też stary kamerdyner Casimire Casaglia.

Na dworze panował rygor wojskowy, to też pułkownik Osio był najważniejszą osobą.

„Trzeba zapytać pułkownika" — było zawsze pierwszem i ostatniem słowem małego księcia.

Profesor Morandi objął swoje obowiązki w 1881 r., gdy Wiktor Emmanuel miał lat dwanaście. Ulubionymi przedmiotami ucznia były historja i geografia. Z pisarzy włoskich przedkładał nad wszystkich Collodiego. Pamięć miał wprost nadzwyczajną. Dzień młodego księcia zaczynał się o godz. szóstej rano kąpielą i śniadaniem, składającem się z kawy na mleku, lub talerza zupy. Marandi wychwala punktualność swego ucznia. Nieraz zdarzało mu się, że przyszedłszy przed siódmą rano, zastawał go już przy książce. Z profesorem czytał Horacego lub Virgilego, pułkownik Osio zaś zaznajamiał go z wiadomościami z porannej prasy.

Po lekcjach następowała przejażdżka konna w towarzystwie pułkownika Osio i kapitana Morelli. Lekcji jazdy udzielał nauczyciel Mosca. Wiktor Emanuel niezbyt lubił konną jazdę i do dziś dnia o wiele więcej woli samochód. Wstąpiwszy na tron zmniejszył odrazu ilość koni w królewskiej stajni. Był zawsze natomiast świetnym strzelcem, a polowanie na bażanty i dzikie gołębie stanowiło zawsze ulubioną jego rozrywkę.

Tylko dwa razy w tygodniu we czwartki i niedziele Wiktor Emanuel jadał w towarzystwie rodziców. We czwartek śniadanie w południe, w niedziele zaś obiad wieczorem. W inne dni spożywał posiłki jedynie z pułkownikiem, który swego ucznia bardzo krótko trzymał. Każde pójście do teatru, spacer czy inna rozrywka zależała od tego, czy Osio był z ucznia zadowolony. A zadowolić go nie było rzeczą łatwą, był bowiem ogromnie wymagającym. Źle napisane zadanie darł w oczach ucznia, gniewając się przytem bardzo srodze.

Podobnie, jak wiele innych dzieci, był Wiktor Emanuel ofiarą zamiłowań matki do gry na fortepianie. Nie mając w tym kierunku żadnych zdolności, musiał godzinami wygrywać ćwiczenia, aż pewnego dnia stanowczo oświadczył, że woli dwadzieścia trąb, niż jeden klawicymbał. Dano mu odtąd spokój z muzyką.

Znanem jest zamiłowanie Wiktora Emanuela do numizmatyki. Zaczął zbierać monety, już jako dziecko, a pierwszą monetą w jego zbiorze był „soldo" papieski z czasów Piusa IX. Dzisiejszy zbiór króla obejmuje pięćdziesiąt tysięcy monet, pochodzących w znacznej części z czasów średniowiecza włoskiego.

Zwyczaj rannego wstawania i regularnego a pracowitego życia zachował król Wiktor Emanuel do dzisiejszych dni. Wstaje między piątą a szóstą rano. Załatwia prywatną korespondencję, czyta gazety, poczem **spożywa śniadanie z żoną i dziećmi**. Punktualnie o godz. 8-ej zjawia się oficer służbowy i przedkłada program dnia. O pół do 12-ej podanem jest drugie śniadanie, w którem prócz rodziny bierze udział jedynie admirał Bonaldi i wychowawczyni dzieci. Po śniadaniu król odbywa krótki spacer pieszo po ulicach Rzymu i wraca do swoich zajęć. O 7-ej wieczorem wspólny obiad z rodziną i wczesny spoczynek.

Ślub w aeroplanie.

Berlin. (AW.) Dzienniki donoszą o niezwykłem wydarzeniu, które miało miejsce na pokładzie samolotu pasażerskiego, lecącego z Malmö do Hamburga. Para narzeczonych Szwedów wsiadła na pokład samolotu w towarzystwie pastora i dwóch świadków. Na wysokości Zund 500 m. nad powierzchnią morza pastor udzielił ślubu młodej parze.

Port w Gdyni.

Stan robót w obecnej chwili.

Sprawa portu Gdyńskiego oraz stosunku Polski do portu Gdańskiego jest przedmiotem znacznego zainteresowania opinji publicznej, zarówno w Polsce, jak zagranicą.

Budowa portu w Gdyni jest tembardziej kwestją palącą, że chodzi o umożliwienie w jaknajbliższej przyszłości wywozu naszego węgla zagranicę, w związku z tem, że z dniem 15 czerwca rb. skończyło się uprzywilejowanie polskiej części Górnego Śląska, co do bezcelowego wywozu węgla, żelaza, stali i wyrobów z nich do Niemiec, oraz, że w myśl par. 10 owej ustawy celnej Niemcy, w razie beztraktatowego stanu z Polską mogą nałożyć 200 procent od ceł istniejących, względnie, mogą nawet w myśl dotąd istniejącego w Niemczech prawodawstwa reglamentacyjnego, zakać przywozu węgla, żelaza i niektórych innych artykułów produkcji górnośląskiej.

Obecnie na naradach polsko-niemieckich wysuwana jest sprawa kontyngentu prowizorycznego na wywóz węgla górnośląskiego do Niemiec w ilości **300.000** ton miesięcznie, ażeby nie powodować wojny celnej między Polską a Niemcami w związku z datą 15 czerwca r. b.

Ostatnia podróż p. Ministra Przemysłu i Handlu Cz. Klarnera do Gdyni miała właśnie na celu niezależnie od zapoznania się ze stanem robót przy budowie portu w Gdyni — zorjentowanie się co do zdolności naładunkowej, budującego się portu w Gdyni w chwili obecnej i na najbliższą przyszłość.

Jak się okazuje stan robót dotychczasowych, jakoteż podjęte w ostatnich czasach energiczne roboty specjalne spowodują, iż już najpóźniej w początkach lipca rb. Gdynia otrzyma wszystkie niezbędne urządzenia kolejowe i portowe dla celów eksportu węgla, i, że już w tym czasie przez port w Gdyni pójdą pierwsze transporty węgla polskiego, przeznaczone na eksport. W miarę rozrostu portu, wywóz ten będzie się stale powiększał, zdobywając dla węgla polskiego nowe rynki zbytu. Dotychczas zbyt węgla polskiego zagranicę szedł w kierunku Niemiec, Czechosłowacji, Austrji oraz w niewielkich ilościach do Węgier i Rumunji.

Obecnie niezależnie od powyższego rynkami zbytu dla węgla polskiego przez Gdańsk mają być kraje północne, jako to: Szwecja, Danja, Łotwa, Finlandja, Rosja. Na rynki te wysyłało się z Polski miesięcznie około 20.000 ton.

Po uskutecznieniu odpowiednich wysiłków będzie można wysyłać do krajów północnych około 500.000 ton rocznie.

Dla uprzytomnienia sobie stanu rzeczy w sprawie portu Gdyńskiego oraz Gdańskiego należy zauważyć, że roboty w Gdyni rozpoczęto na wiosnę 1921 r. Pierwotnie roboty były oddane do wykonania przedsiębiorcy, a mianowicie Tow. „Tri" (Tow. Robót Inżynierskich w Poznaniu), lecz wkrótce umowa z tem Towarzystwem została rozwiązana i roboty przejęło Kierownictwo budowy portu, prowadząc je we własnym zakresie. Roboty postępowały powoli wobec szczupłości asygnowanych kredytów i ich dewalucji okresie spadku marki.

Dnia 4 lipca 1924 r. dalsza budowa portu została oddana „Francusko-Polskiemu Konsorcjum dla budowy portu w Gdyni", które rozpoczęło roboty w końcu lipca 1924 r. Projekt portu przewiduje dwa baseny na obrót 2,500.000 ton rocznie, jeden w awanporcie i jeden wewnętrzny. Roboty będą prowadzone równolegle. Ostateczny termin ukończenia wszystkich robót 31 grudnia 1929 r.

Oddzielne części basenu. w miarę ich ukończenia, będą oddawane do eksploatacji. W roku bieżącym ma być ukończone 450 m. b. nabrzeży, które niezwłocznie będą eksploatowane. Co do dalszych basenów, budowa ich nie jest jeszcze zdecydowana.

Ogólny koszt robót hydrotechnicznych oblicza się na 35,000.000 zł., na uposażenie zaś portu ma być asygnowane dalsze 15,000.000 zł.

Posiadając głębokość wody przy nabrzeżach 10 metrów Gdynia będzie mogła przyjmować statki o największem tonażu, z wyjątkiem kilku największych statków, jak „Leviathan" i „Maurytania".

Co się tyczy zdolności przeładunkowej Gdańska, przywóz i wywóz wynosi łącznie 2,5 milj. ton rocznie, zdolność zaś przeładunkowa Gdyni w granicach, objętych wykonywanemi robotami oblicza się również na 2,5 milj. ton rocznego obrotu.

Aleksander Jackowski.

ORYGINALNY RĘKOPIS „TYSIĄCA I JEDNEJ NOCY".

Z Petersburga, obecnie Leningradu, donoszą, że w dziale manuskryptów tamtejszej Bibljoteki publicznej dokonano niesłychanie ciekawego odkrycia i to zupełnie przypadkowo.

Zwrócono tam mianowicie uwagę na bardzo stary pożółkły manuskrypt pergaminowy, pisany w języku perskim. Manuskrypt ten przesłano do tamtejszej Akademji umiejętności dla zbadania, którem zajął się znany uczony i specjalista do języka perskiego, prof. Marr.

Uczony ten, ku niesłychanemu swemu zdziwieniu, stwierdził, iż rzeczony manuskrypt jest oryginałem słynnych „Opowieści tysiąca i jednej nocy". Pochodzi on z połowy XV w. i uważany był za zaginiony.

W razie, gdyby inni specjaliści uznali także autentyczność znalezionego rękopisu, posiadałby on wprost nieocenioną wartość, jako jeden z najciekawszych zabytków staroperskiej literatury.

Walka z prasą skandaliczną w Austrji.

Ostatnimi czasy wszczęto w Austrji, jak donoszą z Wiednia, akcję zakrojoną na wielką skalę przeciw prasie skandalicznej, tj. pismom pornograficznym i tzw. „rewolwerowym".

Prezydent „Concordii", najpoważniejszego zrzeszenia dziennikarskiego w Austrji, dr Wengraf, ogłosił w tej sprawie odezwę, którą kończy w następujący sposób:

„My, starzy dziennikarze, którzy kochamy i szanujemy nasz zawód, nie dlatego walczyliśmy przez dziesiątki lat w Austrji o wolność prasy, aby stała się, gdy ją zdobyliśmy, plagą społeczeństwa w ręku cyników i bandytów. Mam nadzieję, że znajdują się ludzie we wszystkich stronnictwach, którzy postarają się o położenie końca pogoni za skandalem i używania metod rewolwerowych, bez naruszania jednak w czemkolwiek rzeczywistej wolności prasy".

Przykład Austrji powinienby znaleźć naśladowców i u nas w Polsce, gdzie, niestety, prasa pornograficzna i „rewolwerowa" zaczynają panoszyć się bezkarnie.

FELIKS TEODOROWICZ.

Sen

Powiedziano ani, że jest coś na tem.

Spróbuję to ująć konkretnie.

Wiadomo powszechnie, że ludzie śpiący w pokojach z oknami zwróconemi na wschód, budzą się wcześnie, gdy w pokojach z oknami ku północy śpią długo, jak zabici.

I to jest fakt!

Sen znika pod działaniem promieni słońca, znużenie senne zaś wzmaga się w miarę oddalania się miejsca chwilowego pobytu człowieka od słońca, mając natężenie największe w chwili, gdy znajduje się ono u antypodów.

Drugi znany fakt w nauce, to sposób sprowadzania sztucznie snu przy pomocy silnego elektromagnesu, umieszczonego w nogach usypianego w ten sposób człowieka. W tym wypadku, rzecz jasna, elektromagnes działa na krew ludzką, odprowadzając ją w kierunku magnesu, a więc z głowy ku nogom. Kryje się to zupełnie z fizjologiczną definicją snu, która mówi, że sen jest chwilowem odkrwieniem mózgu. Prawdziwość tego twierdzenia dowodzi znany w medycynie stan t. zw. anemji mózgu, występującej niejednokrotnie u chorych, z powodu osłabienia akcji serca. Wówczas chory, niby przytomny, majaczy, traci pamięć, chwilami nawet mówić nie jest zdolny i widzi się wyraźnie, że jego zdolność myślenia nawet chwilowo słabnie, zanika. Czasami, po żywszem uderzeniu serca, krew do mózgu dopływa i wtedy chory coś mówi, tak zupełnie bez związku, lub fantastycznie, jak i my myślimy i myślimy, że mówimy w naszych marzeniach sennych.

Bezsprzecznie więc sen nasz jest to czasowe odkrwawienie mózgu, spowodowane odciągnięciem z głowy krwi przy pomocy jakichś wewnętrznych w organiźmie naszym działań pewnych, nie znanych dziś jeszcze dokładnie organów, czy materji, mających zdolność odpowiedniego wpływania na miejscowe rozszerzanie się, względnie zwężanie naczyń krwionośnych.

Nowoczesna nauka mówi coś o tem, wskazując np. na adrenalinę, wydzielaną przez nadnercza, jako na ów chemicznie działający na naczynia krwionośne czynnik, powodujący ich rozszerzanie się przy nadnormalnej czynności wydzielniczej nadnerczy.

Wiadomo też, że ową nienormalną a zbawczą dla organizmu ludzkiego czynność nadnerczy, powoduje np. pigment, tworzący się pod naskórkiem w chwili opalającego działania światła słonecznego. Tak zwana opalenizna słoneczna działa pośrednio na przynercza, które produkują wówczas znaczniejszą ilość adrenaliny: ta rozszerza żyły, co znów bardzo dzielnie dopomaga krwi do dostawania się do dotąd chorobliwie zwężonych naczyń; skutkiem tego następuje dokładne przepłukiwanie, niejako przemywanie, odświeżanie i zasilanie najdalszych nawet naczyń świeżą krwią. Istna to gojąca, regenerująca dezinfekcja, wskazana zwłaszcza w chorobie górnych części płuc, czyli t. zw. szczytów, do których, wskutek porażenia ich gruźlicą, przy słabem wydzielaniu się adrenaliny, krew nie dochodzi.

I dlatego to promienie słoneczne tak zbawczy wywierają wpływ na stan zdrowia u chorych na gruźlicę płuc! Dlatego to Zakopane ze swem cudownem słońcem i inne górskie okolice są pierwszorzędnym środkiem dzisiejszej terapji w chorobach dróg oddechowych!

Nauka jednak nie mówi dzisiaj nic jeszcze o sposobie działania adrenaliny na krew; wiadomo tylko, że adrenalina działa na naczyni krwionośne, rozszerzając je. Ale czy nie działa na krew samą? Będąc związkiem chemicznym, musi krew na inny znów związek chemiczny, jakim jest adrenalina, jakoś i odpowiednio reagować; reakcja ta zaś jest tylko czasowa, tj. objawia się jakimiś symptomatami nawet zewnętrznemi wtedy, gdy wydzielana adrenalina po organizmie krąży. A jakaż to jest ta reakcja?

I tu stoimy wobec nieskończoności zagadek, o jakie potykamy się wszędy w przyrodzie, my ułomni zapaśnicy o metę rozumu!

Można jednak i godzi się snuć dalej wnioski.

Oto, wiedząc z doświadczenia, że w pokoju skierowanym ku wschodowi, budzimy się wcześnie, przypuścić możemy, że światło wschodzącego słońca zadziaływuje na naszą skórę w jakiś subtelny bardzo sposób, wystarczający jednak aż nadto, aby zadziałał w jakiejś mierze na przynercza, które co prędzej wysyłając adrenalinę, rozszerzają odpowiednio potrzebnie nasze naczynia krwionośne; krew dopływa momentalnie do mózgu i budzimy się. Budzimy się jednak i wśród najciemniejszej nawet nocy, gdy nas ktoś, lub coś rozbudzi. Tu działa bodziec nieświetlny na nasze nerwy; to również wystarcza nadnerwom do wydzielenia potrzebnej ilości adrenaliny. Stąd wniosek, że światło działać musi na nasz ustrój nerwowy, dostając się do jego subtelnych kończyn przez nasz naskórek.

A z nastaniem ciemności sprawa ma się przeciwnie; coraz mniejsza ilość światła coraz słabiej działa na nasze nerwy, a te coraz słabiej wpływają na przynercza. Sen zatem zaczyna się od przynerczy. Wreszcie naczynia krwionośne się zwężają i — bezświadomie — zasypiamy. Świadomość bowiem, jak już wiemy, istnieje tylko przy normalnem nakrwieniu mózgu.

Zdawałoby się, że w ten sposób rzecz już załatwiona! Ale przypomnijmy sobie dziwne działanie elektromagnesu na bieg krwi u człowieka. Czy więc i magnetyczna siła słońca nie wchodzi w czasie naszego usypiania w rachubę? Na co działa elektromagnes w czasie snu sztucznego? Oto tylko na to, na co wogóle elektromagnes działać jest w stanie, to jest — na żelazo. Pełno go w ciałkach naszej krwi; żelazo jest poprostu głównym składnikiem naszych krwinek. A w jakiej ono tu postaci, w jakim związku, mniejsza z tem; doświadczenie z elektromagnesem poucza wystarczająco o reakcji żelaza, zawartego w naszej krwi na jego działanie.

Zatem i słońce podobnie wpływać musi na naszą krew. Im bliżej ku zachodowi, tem bardziej ku dołowi ma się krew w naszem ciele: gdy słońce u antypodów, krew ciąży ku nim, czyli ku nogom naszym, a zwolna coraz bardziej i silniej napływa znów ku mózgowi w miarę „podnoszenia się" słońca ponad nasze głowy.

A z racji tej następujące, ostateczne wysnuwają się wnioski:

Iść spać należy z zachodem słońca, wstawać zaś — z jego wschodem. Sen najsilniejszy jest wtedy, gdy słońce znajduje się u naszych antypodów. W lecie powinniśmy spać 4 do 6 godzin. Odpowiednio do tego należy ułożyć życie, stosunki, prace, a zobaczymy, że i młodzież będzie zdrowsza i lepiej się będzie uczyć — i w całem społeczeństwie zapanuje zdrowie nerwów i duszy, bo — przyroda, a przedewszystkiem słońce, jest regulatorem życia wszelkiego na ziemi!

Nasz przemysł, handel, finanse i rolnictwo.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Kraków. 19 bm. Pszenica dworska 74—76 g-l 40 i pół do 41 i pół; żyto poznańskie 69—70 g-l 36 i pół do 37; owies poznański 35 i pół do 36 i pół; jęczmień browarniany 37 do 38, na krupy rum. 31—32, krajowy 33—34; kukurydza rumuńska 28—29, węg. gruba 27—28; grysik kukurydz. 43—44; wyka 28—29, do siewu czyszcz. 31 do 32; łubin żółty 16—16 i pół, niebieski 13 i pół do 14; siano średnie nowe 10—12; słoma żytnia długa 8 do 8 i pół; kminek holenderski 120 do 125; mąka pszenna 50 proc. okr. krak. 59—60, ameryk. pat. 60—62, węgierska 62 do 63; mąka żytnia 65 proc. okr. krak. 50 do 51, żytnia 60 proc. okr. krakowskiego 51 do 52, żytnia 65 proc. okr. poznańskiego 52—52 i pół; otręby pszenne 18 i pół do 20, żytnie 19—20. Tendencja zwyżkowa z powodu braku dowozu.

Giełda.

Kraków, 28 czerwca.

Na giełdzie efektów nastąpiło żywsze zainteresowanie.
Nagół ruch silniejszy przy tendencji utrzymanej.
W walutach i dewizach zastój.
Na pogiełdziu tendencja utrzymana, ruch słaby.

Akcje. (Cyfry w złotych).	W transakcji:
Bank Przemysłowy	0.24—0.25
Polskie Towarzystwo Handlowe	0.19
Pharma (B. Jawornicki)	0.55—0.60
Zieleniewski	9.40
H. Cegielski Poznań	17.00
Trzebinia żelazo	0.30
Górka	11.00—11.25
Tepege	0.80—0.85
Krakus	0.56
Chodorów	2.95—3.00
Chybie	4.00—4.05
A. Piasecki	1.10—1.20

AKCJE NA POGIEŁDZIU

Jaworzno po (25) 8—, drobne 8.75; Lokomotywy 0.55 do 0.56.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Akcje: Bank Związku Spółek zarobkowych 7.50; H. Cegielski Poznań 0.35; Parowozy 0.46; Starachowice 1.57; Zieleniewski 9.25; Żyrardów 7.25; Haberbusch 5.85; Spirytus 2.18; Nobel 1.65.

Redaktor naczelny i wydawca:
ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI.

ADMINISTRACJA OTWARTA od godziny 9—12 w południe i od godziny 4—7 wieczorem.

OGŁOSZENIA

Redakcja: Kopernika 8. Administracja: Dunajewskiego 7.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. — Ogłoszenia zwykłe 1 milim. jedna łama 20 gr. — Wiersz w rubryce „Nadesłane“ jedna łama zł. 0.60. — Wiersz milimetrowy po kronice jedna łama zł. 1.00. Ogłoszenia przed tekstem wiersz milimetrowy jedna łama zł. 0.75. — Dla poszukujących pracy i zaofiarowanie pracy, całe ogłoszenie bez względu na ilość słów 50 groszy. — Ogłoszenia matrymonialne i korespondencje prywatne za jedno słowo 15 groszy. — Za skład tabelaryczny, kombinowany 50 proc. dopłaty.

Wolne posady.

KIEROWNIK FABRYKI czekolady z długoletnią praktyką fabryczną znajdzie posadę w Krakowie. Wiadomość Urząd Pośr. Pracy. Kraków — Podzamcze 30.

MAJSTRA czekoladowego pierwszorzędną siłę przyjmie F-ka w Krakowie. Wiadomość Urząd Pośr. Pracy, Kraków, ul. Podzamcze 30.

CZELADNIK kominiarski znajdzie posadę na prowincji. Wiadomość Urząd Pośr. Pracy, Kraków, Podzamcze 30.

URZĘDNIK młodszy ze znajomością języka niemieckiego i pisaniem na maszynie potrzebny w Krakowie. Wiadomość: Urząd Pośr. Pracy, Kraków, Podzamcze 30.

EKSPEDJENTA z praktyką do sklepu żelaznego poszukuje się na prowincję. Wiadomość: Urząd Pośr. Pracy, Kraków, Podzamcze 30.

POTRZEBNI 4 spawacze na wyjazd, bez mieszkania. — Wiadomość: Urząd pośrednictwa pracy, Podzamcze 30, Kraków. 2740

5 ROBOTNIC do laboratorjum w Krakowie potrzeba. Zgłoszenia do Urzędu pośrednictwa pracy, Kraków, ul. Podzamcze 30. 2861

POTRZEBA 4 giserów i 1 palacza maszynowego w Krakowie. Zgłoszenia do Urzędu pośrednictwa pracy, Kraków, Podzamcze 30. 2862

POTRZEBNA do natychmiastowego wstąpienia urzędniczka znająca język pol.-niem., stenografję polską i biegle pisząca na maszynie. Posada na prowincji w rafinerji nafty. Zgłoszenia do Urzędu pośrednictwa pracy, Kraków, Podzamcze 30. 2863

WYDZIAŁ Pośrednictwa Pracy Związku Zawodowego Urzędników Prywatnych, ul. Sławkowska 6, I p., poleca: 1) dwóch kierowników biur — buchalterów-bilansistów, zarazem korespondentów polsko-niemiecko-francusko-rosyjskich, 2) trzech buchalterów-bilansistów ze znajomością korespondencji polsko-niemieckiej i spraw podatkowych, 3) kalkulanta i statystyka, 4) pięciu pomocników buchalteryjnych, 5) jednego kierownika działu wekslowego z dokładną znajomością buchalterji i korespondencji polskiej, 6) dwie maszynistki, 7) trzech pomocników handlowych, 8) jednego kasjera, 9) dwóch inkasentów, 10) pięć sił biurowych, manipulacyjnych. — Przy poleceniu stosuje się próbę kwalifikacyjną i kolejność zgłoszeń. 2880

BANKOWCY, urzędnicy instytucji państwowych i prywatnych znajdą mogą dobry zarobek nie odrywając się od swego zajęcia. Branża wydawnicza. Specjalnych kwalifikacji nie potrzeba. Ryzyka niema. Zgłoszenia piśmiennie kierować do Biblioteki Domu Polskiego, Warszawa, Nowowiejska 27. 2884

DROGUISTKA potrzebna zaraz na wyjazd. Zgłoszenia Urząd Pośrednictwa pracy, Kraków, Podzamcze 30. 2885

POSZUKUJE się na wysoki procent akwizytorów. — Zgłoszenia pisemne do Administracji „Gońca Krakowskiego pod „Wysoki procent“.

AKWIZYTORÓW do zbierania ogłoszeń we wszystkich miastach poszukuje się na wysoki procent. Zgłoszenia pisemne do Administracji „Gońca Krakowskiego“ pod „Akwizytor“.

GEOMETRA-pomocnik, zupełnie uzdolniony, pracujący bez zarzutu, potrzebny. Zgłoszenia pisemne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Pomocnik“. 2847

Poszukujący posad

STENOTYPISTKA ze znajomością polskiej i niemieckiej stenografji poszukuje posady od 1 sierpnia tylko w Krakowie. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Polsko-niemiecka“. 2866

KUPIEC, kawaler, w średnim wieku, zdolny, sumienny, trzeźwy, z działu galant.-spożyw. z najlepszemi poleceniami przyjmie posadę zaraz w handlu lub w cukierni na skromnych warunkach. Może wyjechać. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Trzeźwy i sumienny“. 2871

ELEKTROMONTER-TECHNIK, z praktyką zagraniczną, przeprowadza instalacje, znający silne i słabe napięcie, poszukuje posady tylko do większych przedsiębiorstw, chętnie wyjedzie. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Zagranica“. 2867

GOSPODYNI znająca dobrą kuchnię, której z zaufaniem prowadzenie domu powierzyć można, poszukuje posady od 1 lipca. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Prowadzenie domu“. 2869

DZIEWCZYNA uczciwa, pracowita, znająca wszelkie prace domowe i cokolwiek gotowanie, poszukuje posady od zaraz. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Pracowita“. 2870

OSOBA inteligentna w średnim wieku, z dobrej rodziny, godna zaufania, znająca się dobrze na kuchni, poszukuje posady wyręczycielki, opiekunki, także na wyjazd. — Zgłoszenia pisemne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Uczciwa“. 2872

ADMINISTRATOR-RZĄDCA, Polak, z wyższem wykształceniem, 18-letnią praktyką w majątkach niemieckich, lat 41, żonaty, jedno dziecko, bardzo pilny, sumienny, znający uprawę ciężkiej i lekkiej ziemi, obznajomiony z plantacją buraków, nasiennictwa, leśnictwa, podupadłe majątki doprowadza do wysokiej kultury, poszukuje posady od 1 lipca br. lub później. Łaskawe zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Zarządca dóbr“. 2855

Sprzedaż i kupno

DWA białe łóżeczka dziecinne z siatkami oka... ...nio do sprzedania. Plac Matejki 9, oficyny I p., drzwi nr. 5 (między 4 a 7 godz. popoł.). 2853

Rozmaite.

KAPELUSZE od 10 zł poleca Magazyn Mód Heleny Popiel, Kraków, Florjańska 3. Przyjmuje przeróbki. 2879